Nr. 151 Kraków, Wtorek dnia 5 Lipca 1898. Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 6·—
kwartalnie „ 1·—
miesięcznie ·35
ze odnoszeniem „ 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2·— złr., w innych krajach Europy 2·20 zł.
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Podczas stanu wyjątkowego w Krakowie wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt o godzinie 2-giej po południu.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Śmiertelny bój.

Oczekiwane i przewidywane przesilenie wojenne pod Santiago de Cuba nie dało długo na siebie czekać; obecnie wre już tam walka w całej pełni, walka zażarta, śmiertelna, jaką się toczy tylko o ostatnią decydującą stawkę. Zdaje się, że wszelkie komentarze i refleksje byłyby tu zbyteczne i nie oświetlałyby zupełnie istotnego stanu rzeczy, o którym pojęcie dawać tylko mogą wiadomości o dokonanych faktach i rezultatach przez jednę lub drugą walczącą stronę zdobytych. Trudno bowiem przewidzieć, jak się ostatnia walka o Santiago de Cuba rozstrzygnie: i Hiszpanja i Stany Zjednoczone wespół z powstańcami pod wodzą Kaliksta Garcji poczyniły wszelkie wysiłki, by na swoją stronę przechylić szalę zwycięstwa. Los kampanji i ataków morskich na Santiago zależy i od dzielności wojsk, od trafności planu strategicznego i od orlego oka i zdolności dowódcy: tak jak dziś rzeczy stoją jest on prawie, że od zmiennego wypadku zależnym. Poprzestajemy też na podaniu faktycznych wiadomości z pola walki, uzupełniających poprzednio podane doniesienia telegraficzne.

Otóż naprzód według oceny poważnych angielskich dzienników, bitwa lądowa i morska stoczona 1 lipca (w piątek) pod Santiago nie jest bynajmniej dla Amerykanów tak świetną jakby się to na pozór zdawać mogło korzyścią. Tak np. *Daily Mail* pisze: „W piątek pod Santiago de Cuba stoczona została pierwsza wielka bitwa lądowa w obecnej kampanji. Amerykanie zwyciężyli, ale jest to nieomal Pyrrhusowe zwycięstwo. Przeszło 1000 ludzi straconych i ogromny wysiłek wszystkich sił postawił ich tylko wobec niezdobytych jeszcze murów Santiago. Ludzie są już wyczerpani. Jeszcze parę takich zwycięstw, a armja jenerała Shaftera okaże się niezdatną do walki. Fortyfikacje Santiago zbyt są silne, ażeby je zdobyć rękoma, trzeba do tego najpotężniejszych dział oblężniczych i — czego Amerykanom brak — prochu bezdymnego“.

Ten pogląd angielskiego pisma potwierdza w części jedna z depesz, wysłanych przez jenerała Shaftera do wojennego departamentu w Waszyngtonie o następującem brzmieniu: „Fortyfikacje Santjago de Cuba tak są silne, że niemożebnem jest przystąpić do szturmu z tą siłą, jaką obecnie rozporządzam. Wojska wskutek wysiłków ostatniej walki są w najwyższym stopniu zmęczone. Chorych nie wielu. Jenerałowie Wheler i Young zachorowali ciężko. Wycieczka, której dokonali wczoraj Hiszpanie, została świetnie odparta“.

Z powodu tego telegramu główno dowodzący gen. Miles wyraził mniemanie, iż jenerał Shafter zapewne czasowo cofnie się na pełne morze i będzie oczekiwał posiłków. Jednocześnie zaś zdobytą pozycję w El Ganey i równinie pod Santjago będą prawdopodobnie Amerykanie musieli opuścić, wskutek braku sił wystarczających do jej obrony.

Sytuacja po stronie hiszpańskiej nie jest jednak także bardzo świetna. I tak według amerykańskich wiadomości które mogą być wprawdzie przesadne, ale nie znów zupełnie fałszywe, w Santiago panuje faktycznie głód. Wojsku nie dają nic innego, prócz czarnego chleba, a i ten jest niemożebny do jedzenia. *Morning Post* zaś otrzymuje nadto z Baiquiri wiadomość, iż 100 dezerterów hiszpańskich z Santiago de Cuba przeszło do obozu amerykańskiego, coby wskazywało na rozluźnienie karności i upadek na duchu w szeregach armji hiszpańskiej. Wprawdzie marszałek Blanco odpowiedział rządowi hiszpańskiemu, który wysłał do trzech generalnych gubernatorów hiszpańskich w Manili, San Juan, na wyspie Portorico i Hawanie, zapytania o ich zdanie co do sytuacji, gdyż że jest stanowczo przeciwko zawarciu pokoju, gdyż prośba o ten pokój byłaby zbeczeszczeniem Hiszpanji; a wojsko i obywatele na Kubie wcale pokoju nie pragną, gdyż i sił do walki jest dosyć i nawet ewentualny upadek Santjago de Cuba nie zmieniłby położenia, ale to zdanie marszałka Blanco wydaje się wobec wypadków dni ostatnich trochę szowinistycznem.

Zresztą o samym przebiegu bitwy z dnia 1 go lipca nic już tak delece nowego dodać nie można. Depesza *Worlda* stwierdza, że artylerja amerykańska sprawiła się świetnie. Zmusiła ona do milczenia artylerję hiszpańską pomimo, że ta ostatnia strzelała prochem bezdymnym tak, że trudno było dostrzedz i oznaczyć pozycje dział hiszpańskich. Żołnierze amerykańscy zachowywali się znakomicie. Zdobyli oni między innemi wysoki na 8 stóp płot z kolczastego drutu. Wielkie przysługi oddały przytem Amerykanom specjalne nożyce do przecinania takiego drutu, w które zaopatrzono wielu ludzi. Dzienniki amerykańskie ze swej strony z rzadką, a u nich zdumiewającą przyzwoitością stwierdzają nieustraszoną waleczność Hiszpanów w gorącym i morderczym dniu przeprawy. Wodzowie i żołnierze do ostatniego szeregowca okazywali imponującą pogardę śmierci, wśród najgwałtowniejszego ognia słychać było piosenki i pełne zapału okrzyki.

Walka piątkowa jest pierwszą sceną z tego strasznego dramatu wojennego, w którym ostateczny wynik samym jeszcze aktorom nie jest znany. W ślad za pierwszym atakiem pójdzie cały szereg następnych, aż się rozstrzygnie, czyja chorągiew powiewać będzie na Kubie.

Już po napisaniu powyższego artykułu doszły następujące sensacyjne z pola walki wiadomości:

W wojnie hiszpańsko-amerykańskiej zupełne rozstrzygnienie jest już bliskiem: flota admirała Cervery została zniszczoną a Santiago de Cuba do kapitulacji zmuszone. Następująca urzędowa depesza doniosłe to zdarzenie w zupełności potwierdza: „Waszyngton 3 lipca. Z Białego domu donoszą: Admirał Sampson wjechał wczoraj do portu Santiago de Cuba i zniszczył flotę Cervery. Wojenny departament donosi, **że cała hiszpańska flota**, z wyjątkiem jednego okrętu **zniszczona**, i przy wybrzeżu **spalona została**“. Nadto z Playa del Este nadeszła do Białego domu następująca depesza od jenerała Shaftera z daty dnia 3 lipca: „Wczoraj rano pod groźbą bombardowania zażądałem natychmiastowego poddania się miasta. Sądzę, że miasto się podda“.

Zniszczenie floty Cervery i lada godzinę nastąpić mająca kapitulacja Santiago, jest przeto rezultatem trzydniowej morderczej walki na lądzie i morzu. Zwycięstwo Amerykanów nie było łatwem. Hiszpanie stawiali bohaterski, zacięty opór, Amerykanie jednak z żelazną wytrwałością posuwali się naprzód krok za krokiem, zmuszając słabszego znacznie przeciwnika do ciągłego cofania się. Mimo to, dopiero zwycięstwo floty Sampsona przyniosło stanowcze rozstrzygnienie; ataki bowiem ze strony lądowej do ostatniej jeszcze chwili nie dawały Amerykanom wprost decydującej przewagi.

Amerykanie rozpoczęli swą akcję przeciw Santiago w piątek rano trzema kolumnami wojsk uderzającemi na miasto. Od strony północnej atakował El Ganey generał Lawton; centrum wojsk amerykańskich uderzyło na San Juan, a lewe skrzydło pod wodzą jenerała Duffielda przekroczyło rzekę Guama niedaleko od ujścia i z całą gwałtownością zaatakowało Aguadores. Przeciwko Lawtonowi na prawem skrzydle walczył dzielnie Wara Rey przez dzień cały, dopiero wieczorem udało się Amerykanom zburzyć pozycje hiszpańskie i zaraz swem wojskiem je zająć.

Centrum wojsk amerykańskich walczyło również pomyślnie i już po trzygodzinnej walce Amerykanie byli panami sytuacji i mieli San Juan w swych rękach. Tylko lewe skrzydło pod Aguadores nie dopięło swego celu i ustąpiło przed Hiszpanami. W sobotę rano usiłowali wszyscy jenerałowie amerykańscy posunąć się jeszcze dalej, bez widocznego jednak rezultatu. Strategiczny plan ich bowiem polegał na tem, by prawe skrzydło hiszpańskich pozycyj z pomocą floty Sampsona wyprzeć na północ i w ten sposób stworzyć dostęp artylerji, mogącej skutecznie działać przeciw fortowi Morro i baterji Estella. Napróżno jednak w piątek i sobotę okręty Sampsona ostrzeliwały te dwa powyżej wymienione miejsca. Tylko południowo-wschodnia część fortu Morro została uszkodzona a plan cały zdawał się nie mieć widoków powodzenia.

Wśród wojska amerykańskiego zapanowało przygnębienie: pomyślne nawet w El Gancy i San Juan rezultaty nie okupywały strasznego zmęczenia żołnierzy, spowodowanego nieustającą a nad wyraz zaciekłą walką.

Sytuacja była ciągle zupełnie niezdecydowana, a nawet po stronie amerykańskiej dały się słyszeć głosy, świadczące o wielkiem zniechęceniu i braku wszelkiej nadziei z jednoczesnem wzrastaniem otuchy Hiszpanów. Amerykański jenerał Miles domagał się nawet, by Shafter cofnął się do wzgórz nad brzegiem morza pod osłonę amerykańskiej floty, krok zaś taki byłby niezbitym dowodem, że akcja przeciw Santiago zupełnie się nie udała.

Rozstrzygnięcie tymczasem przyszło z zupełnie niespodziewanej strony: od floty Sampsona. Ona wygrała całą bitwę. Jest to prosty, nieobmyślany, nie dający się przewidzieć wypadek. Według planu zatwierdzonego przez wojenny departament w Waszyngtonie miała armja ułatwić flocie wpłynięcie do portu, i lądowe siły zdobyć miały Santiago; w rzeczywistości zaś flota zwycięża swojem to zadanie spełniła, wybawiając jeszcze niejako armję lądową z sytuacji bardzo pomimo wszystkiego wątpliwej. To też bohaterem bitwy pod Santiago jest admirał Sampson.

Moskiewska intryga w Ameryce.

Prawda że niegdyś, kiedy to do Ameryki szła przeważnie tylko emigracja polityczna, imię polskie było tam w wysokiem poważaniu, ale dziś, niestety, nie możemy się tem pochlubić. Takie wprawdzie jednostki jak Paderewski, Modrzejowska i inni zbierają tam obfite laury i dolary a wyjątkowo ten i ów umiał sobie w swem kółku na szacunek zasłużyć, ale ogólnie biorąc, te pojedyncze wypadki, opinji całości uratować nie mogą.

A różne na to obniżenie złożyły się powody. Szukać ich należy w poziomie umysłowym dzisiejszej emigracji dla chleba. Przyznać trzeba, że ciemny nasz wieśniak niezawsze właściwie korzysta ze swobód. Pijatyki, bójki na noże, krwawe liczne awantury parafjalne, nie mogą mu zjednać przychylności mieszkańców; zwłaszcza że przywykły żyć gorzej, taniej też oddaje swą pracę, ściągając przez to nienawiść robotników. Nienniej sypią się nań gromy i z ręki kapitalistów, bo z drugiej strony do awantur pohopny a naiwny, w wypadkach bezrobocia daje się na pierwszy ogień wysuwać a potem za wszystkich pokutuje, bo zręczniejsi Niemcy, całą nań winę zwalają. Dodajmy jeszcze, że nie odznacza się zbytnią czystością, co mu też sympatji jednać nie może.

Co zaś do nielicznej t. zw. inteligencji, to ta, niezaradna, do pracy fizycznej niezdolna a bez znajomości języka do innych zajęć nieodpowiednia, zazwyczaj długi i ciężki przebywa nowicjat a nawet wogóle rzadko potrafi sobie zdobyć jakieś stanowisko niezależne i wcale nam chluby nie przynosi. Hrabiowie, szlachta — wszystko to albo się, jak pasorzyty, wiesza u klamki robotnika, niekiedy nawet żyjąc z jego wyzysku, albo też spełnia funkcje kelnerów i to niezawsze w pierwszorzędnych zakładach.

Ale mimo to wszystko, głównie innym zawdzięczamy nasze obniżenie w opinji Amerykanów. Z jednej strony szarpią nas przy każdej sposobności gazety niemieckie, bo nienawiść i zaciekłość hakatystów nawet aż tam za morzami nas ściga; a z drugiej bardzo wiele mamy do zawdzięczenia naszym braciom mojżeszowego wyznania, którym też w przyszłości oddzielny artykuł poświęcę.

Żydzi tamtejsi, o ile nie chcą mieć nic wspólnego z nami, o tyle jednak za Polaków pragną uchodzić ale tylko w potrzebie zrzucenia na cudze barki odpowiedzialności za swe liczne i ciężkie grzechy. I to im się udaje.

Newyorkski *World*, dziennik nader rozpowszechniony a do żyda Pulitzera należący, systematycznie zawsze winnego żyda nazywa Polakiem a żydem tylko wtedy gdy coś dobrego jest do powiedzenia, co naturalnie zdarza się rzadziej. Ułatwia mu tę politykę okoliczność, że żydzi tam bardzo często dla interesu nazwiska swe polszczą. I dziwić się tu przeciętnym Amerykanom, że dziś jeszcze większość bierze nas za żydów a żydów za Polaków.

Prócz tego występuje też przeciw nam i carska intryga, o której tu przedewszystkiem chcę teraz pomówić.

Moskale kokietują opinję amerykańską, używając do tego zwykłej swej broni: fałszu. Służą im tu sprzedajne lub obałamucone pióra a nawet kazalnica. W licznych broszurach i dziennikarskich artykułach, oni grają rolę niewinnych, niesłusznie oczernionych baranków, a my, w najniekorzystniejszem świetle przedstawiani, milczeniem swojem ułatwiamy im tę nikczemną robotę. Nie bronić się, byle niedrażnić niedźwiedzia a niedźwiedź nas tymczasem, gdzie może, łapą swą głaszcze.

Co do mnie, odrzucając tę fałszywą, naiwną politykę, jako współpracownik pism angielskich, według sił moich przy każdej sposobności odpierałem te potwarze, ale cóż jednostka poradzi, gdy ogół na to obojętny.

Aby dać miarę gatunku tej literatury, pozwolę tu sobie przytoczyć parę nader ciekawych ustępów z książki pułkownika (?) De Arnaud, zatytułowanej „The new era in Russia". Przytem i sama osoba czcigodnego autora jest niemniej ciekawa i arcysympatyczna, ale o tem potem a teraz przedewszystkiem poznajmy jego zacną, szlachetną robotę, to wiekopomne dzieło, które i jego chlebodawcom równy przynosi zaszczyt. Otóż wśród niezliczonych hymnów uwielbienia, wspaniałomyślności i łagodności carskich rządów, znajdujemy tam wierny opis polskich zbrodni, o których autor na stronie 80 i dalszych tak mówi:

„Rzemieślnik i robotnik, byli to niewolnicy należący do tego lub owego szlachcica. Kupca tam traktowano jak psa. Tolerancja religijna była niedopuszczoną. Nieszczęśliwych w Polsce osiadłych żydów torturowano, nie pozwalając im nawet spełniać obrządków religijnych. Tomy by można spisać o okrucieństwach jakich się dopuszczała szlachta polska. Nie było wolno zakładać fabryk. Kosztowne towary na ubrania dla szlachty sprowadzano wprost z Francji. Dopiero gdy Rosja kraj ten zajęła, ustał wszelki ucisk. Stopniowo rząd rozciągnął swą opiekę nad niewolnikami, pozakładał szkoły, zaprowadził tolerancję religijną(!) a zachęcając do zakładania fabryk, aby ożywić przemysł i handel, sprowadzał rzemieślników z Auglji, Francji i Niemiec". (Dok. nast.)

Z KRAJU.

Lwów 3 lipca.

(List oryginalny „Głosu Narodu").

Wyścigi konne, brak interesu dla nich i tegoroczne fiasco.— Pan namiestnik wobec sportu. — Akcyjne Towarzystwo lwowskich browarów, nowy perjod działalności i handel chmielem.

Jakkolwiek wyścigi konne, odbywające się co rok we Lwowie, nigdy nie miały wśród szerokich mas interesu i opinja tak nazwanego dziś modnie „tłumu", drwiąco się zawsze zachowywała wobec tego „końskiego karnawału" — ale takiego niepowodzenia, jakiego w tym roku doznały konne wyścigi we Lwowie, nie było jeszcze nigdy. Nie wiele przesadzę, gdy powiem, że o wyścigach, które się dziś skończyły, a zaczęły we czwartek, wiedzieli tylko ci, co się ścigali i co byli na placu wyścigowym — „tłum" nawet nie wiedział, że się odbywają, a gapienia po ulicach prawie wcale nie było. Na placu wyścigowym publiczności przez wszystkie dni bardzo mało — tyle, co na trzeciem przedstawieniu oryginalnych premier w lwowskim teatrze. Totalizator, na którego działalności nic a nic się nie znam, jak mnie poinformowano, ledwie nie dostał czarnej melancholji. Wyścigi tegoroczne istotnie miały spuszczony nos na kwintę, naturalnie, ludzie robili to inaczej, a konie, inaczej. Dużych przyjęć nigdzie nie było. Zdaje mi się nawet, chociaż nie jestem pewny, że pan namiestnik tylko raz był na placu wyścigów. Zresztą hr. Leon Piniński należy wprawdzie do arystokracji z rodu i majątku, ale zawsze wolał książkę, niż konie i nawet gdy został namiestnikiem zapomniał o tem, że przecież trzeba mieć własny ekwipaż i jeździł dorożką, a najczęściej chodził piechotą. Dopiero, gdy plenipotent, czy rządca przyjechał z Grzymałowa, zwrócił uwagę hrabiemu, że kazał właśnie ze stajni grzymałowskiej konie przyprowadzić do stajni namiestnika. A hrabia na to:

— No dobrze, jeśli to koniecznie potrzebne — ale możeby się obyło bez tej parady? Jabym tu sobie jakoś dał radę...

To darmo — to co się dzieje w zachodniej Galicji i ten miły stan wyjątkowy i te jeszcze milsze sądy doraźne, nie mogły nie wywrzeć u nas przykrego wrażenia i pod niem właśnie, tegoroczne wyścigi konne we Lwowie zrobiły zupełne *fiasco*. No i nikt ich nie żałuje, bo co ostatecznie komu z tego przyjdzie, że dwa całe jednego końskiego nosa, wysunęły się dalej od drugiego, takiego samego nosa?

Kilka miesięcy temu pisałem o powstaniu tutaj akcyjnego Towarzystwa browarów lwowskich, które z dużymi kapitałami postanowiło zająć się sanacją niezdrowych stosunków tej gałęzi przemysłu. Z początku szło to, ma się rozumieć, z pewnym oporem, a znaleźli się tacy, którzy nazwali to *ringiem*. O to zresztą byłoby mniejsza — ale zleciały się do Lwowa rozmaite zagraniczne, niemieckie ptaki i dalejże wściubiać swoje piwa po szynkach i restauracjach. Tymczasem działalność Towarzystwa, na czele którego, jako prezes rady nadzorczej, stoi zaszczytnie znany p. dr Zdzisław Marchwicki, rosła i potężniała, obejmując coraz szersze kręgi. Konkurencja zagranicznych przekupniów wzięła w łeb i mimo, że Towarzystwo zamknęło cztery browary, których konstrukcja maszyn i urządzenia nie odpowiadały dzisiejszym wymaganiom techniki i przemysłu, konsumcja piwa podniosła się ogromnie. Dawniej browary lwowskie wogóle wyrabiały 90.000 hektolitrów piwa na rok — dziś Towarzystwo akcyjne wyrobi 160.000 hektolitrów. Należy objaśnić, że przy zakupnie browarów lwowskich zostało w magazynach dużo piwa dawniejszego wyrobu.

To piwo trzeba było wyprzedać, a przy wyprzedaży o ile możności tak je rozklasyfikować, aby gatunki były lepsze. Wyrób nowy piwa przez dłuższy czas mógł być tylko dopełniający. Teraz właśnie, gdy już dawne zapasy zupełnie wypotrzebowano, rozpoczęła się nowa kampanja oryginalnej zupełnie marki piwa akcyjnego Towarzystwa. Piszę o tem wszystkiem obszerniej nieco dlatego, że zamknięcie znowu dwóch browarów, mianowicie Kisielki i Kleina, nieznającym stosunków tutejszych, mogłoby posłużyć za podstawę do wyprowadzania ujemnych wniosków i szerzenia fałszywych wieści, których i tak w bród mamy. Wyrób piwa Towarzystwa akcyjnego tak dalece wzrósł i wzrasta, że mimo zamknięcia browarów i skoncentrowania silnej działalności w tych, które funkcjonują i urządzone są podług wszelkich wymagań postępowej techniki, liczba robotników nietylko się nie zmniejszy, lecz powiększy; ubędzie jedynie trochę, tak nazwanych piwowarów, ale ponieważ ci panowie są wszyscy prawie Niemcy, których dawniejsi właściciele Niemcy lub żydzi, sami przy zakładaniu browarów z różnych „vaterlandów" posprowadzali, więc nie będzie żadnej szkody dla stosunków zarobkowych. Konsumcja piwa lwowskiego dlatego tak silnie wzrosła, że gdy dawniej piwo lwowskie po za Lwów nie wychodziło wcale — dziś w ogromnych partjach rozchodzi się szczególniej po całej wschodniej Galicji. Z powstaniem Towarzystwa akcyjnego browarów lwowskich, uprościł się też u nas handel chmielem. — Towarzystwo bowiem dokłada wszelkich starań, aby kupować chmiel wprost od producentów w kraju, a

---

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

93

przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

— No, no, nie udawaj skromnisia. Na honor — zasługujesz na miano drugiego Richelieue'go... Co robimy wieczorem? Opera będzie?

— Monticelli trochę grymasi, ale do wieczora się wydąsa.

— Cóż znowu za muchy w nosie? Jak uważam coraz więcej zaczyna sobie pozwalać...

— Szaleje z miłości, najjaśniejszy panie. Nic dziwnego — Włoch, krew zapalna... zazdrości unosić się daje...

— Jakaś intryga? Ręczę, że rolę główną gra w niej Faustyna...

— I muszkieter, najjaśniejszy panie — odparł Brühl.

— Matuszewicz?

— Nie. Matuszewicz swoją drogą wścieka się na nią także z zazdrości, ale nie jemu w tym wypadku przypada rola obok Bordoni.

— Zaciekawiasz mnie...

— Piękna Faustyna jest w danym razie Putyfarą, a cnotliwym Józefem... Cześnikowicz Zbijewski...

— Mój Apollo w muszkieterskim mundurze! I nazywasz go cnotliwym Józefem w stosunku do Faustyny? Byłaby to osobliwość nad osobliwości... Daruj ekscelencjo, ale trudno mi w to uwierzyć. Bordoni fantastyczka, po niej szalonego wybryku spodziewać się można, ale.. ambicyjki ma zbyt wiele, aby się miała sama komuś narzucać, zwłaszcza tuż pod moim bokiem. Przypuściwszy nawet, że tak jest, trudno dać wiarę temu, aby ów ktoś, na kogo siatkę zarzuciła, pozostał nieczułym na jej wdzięki. To czarodziejka na scenie i w życiu... Urokowi jej oprzeć się niepodobna. Nie krzywdźmy Odyssa, mój drogi! Wszak wiesz, że mąż ten pod względem obyczajów nienaganny, ubóstwiający małżonkę, uległ przecież pięknowłosej Kalipsie...

— Nasz muszkieter, najjaśniejszy panie, jest wyjątkiem, przewyższa pod względem wierności władcę Itaki i Dulichji.

— Po co tu wierność wkręciłeś, ekscelencjo?

— Cześnikowicz jest szalenie zakochany, najjaśniejszy panie — odparł dyskretnie minister.

— A! miłość idealna... może pierwsza i ostatnia .. do grobu... — uśmiechnął się August. — Mój drogi Brühlu, zostawmy miłość taką poetom. Ludźmi jesteśmy... Zresztą, chyba mi przyznasz w sprawach tej natury trochę doświadczenia...

— Jakkolwiekbądź, najjaśniejszy panie, wątpliwości nie ulega, że słowiczo-głosa diva ma do naszego muszkietera słabość. Widocznie nawet mu się narzuca...

Nie w smak poszła ta wiadomość Augustowi. — Widocznie powiadasz? — mruknął, ramionami wzruszając. — Prawdę mówiąc, od komedjantki trudno spodziewać się taktu, ale przecież Faustyna powinna pamiętać, że ja ją protegują... Muszę jej uwagę zwrócić. A cóż na to Matuszewicz i Monticelli?

— Starościc stokliski wyprawia jej sceny, z czego ona śmieje się tylko, a Monticelli... tego zazdrość pożera, wścieka się, ale wściekłość w sobie tłumi...

— Dosyć, że te kobiety nie mogą się obejść bez intryg! — odezwał się August niechętnie. — Na to są stworzone, żeby człowiekowi głowę mącić...

— A bez nich życie nie byłoby nic warte... — wtrącił Brühl nieco sarkastycznie.

— Niestety! — westchnął August. — Są one koroną stworzenia, ale dla nas stają się często koroną cierniową... Muszę, muszę zmyć głowę Faustynie. Nie pozwolę, żeby się jawnie kompromitowała. Ma męża, moją protekcję, to jej powinno wystarczyć. Niechby zresztą Monticelli i Matuszewicz do niej wzdychali i na to zgoda, ale pozwolę na kochanków samej jak z naganką... nie wypada. Co ona sobie myśli? Może chce cały regiment muszkieterów zbałamucić? W takim razie niech przynajmniej dla pozoru ich markietanką zostanie.

Nie dziwił się Brühl sarkaniu króla, bo wiedział, że nie lubi, aby faworyty zdradzały go otwarcie, bez żadnych skrupułów. Do Faustyny, mimo, że pierwszy szał już się był rozwiał, czuł pociąg. — Wiadomość o jej miłostkach nie wzbudzała w nim zazdrości, lecz obrażała ambicję.

— Napomnij ją, ekscelencjo — dodał po chwili — swoją drogą sam jej także słowa prawdy powiem. O względach światowych powinna pamiętać...

Wstał, chcąc się przejść nieco, ale ból go w nodze schwycił, tak, że usiąść musiał.

— Co za męczarnie! — syknął. — Dolega i rwie coraz gorzej. To Weiss przeklęty temu winien. Niechby był z palcem i ból mi zoperował.. Przyjdzie do tego, że mnie w fotelu, jak kościanego dziadka nosić będą...

— Jesień, najjaśniejszy panie... — szepnął Brühl.

— W powietrzu — dokończył August. — Ale u mnie to już zima, mój drogi... Zgrzybiałość mnie ogarnia, tetryczeję i więdnę. Trzeba, spłacając dług naturze, w szlafrok się zawinąć i pod piecem, przy ciepłem piwie o znikomościach tego świata myśleć...

— Przebacz, najjaśniejszy panie, że będę śmiał nazwać utyskiwania twoje bluźnierstwem. Wszyscy sił ci i zdrowia zazdroszczą. Mieliśmy dowód podczas kampamentu. Podziwiano wytrwałość i animusz waszej królewskiej mości...

(Ciąg dalszy nastąpi).

tym sposobem ofiarowując im wyższe ceny, samo odnosi większą korzyść, gdyż nie opłaca się faktorom, którzy galicyjski chmiel kupują dla zagranicy i stamtąd go znowu sprzedają dla galicyjskich browarów.

Zet.

Stan wyjątkowy w Galicji.

Zakliczyn 3 lipca

(List oryginalny Głosu Narodu).

Jak w obecnych rozruchach bywają czasem środki prewencyjne w sposób mało uspokajający ludność zastosowywane niech będzie nowym dowodem stan rzeczy u nas i w okolicy. Gromada chłopów, idąc do Nowego Sącza zdemolowała karczmy żydowskie aż do Paleśnicy, tu została zatrzymaną. Straż wraz z żandarmerją pełnili okoliczni gospodarze, nie puszczając dalej nikogo. W samym więc Zakliczynie zupełny był spokój, jednakże żydzi, którym okropnie to ciężyło, że ze strachu „potrzebowali być“ grzeczniejsi i zwykłej swej arogancji okazywać nie śmieli, poruszyli niebo i ziemię, aby tylko wojsko sprowadzić i pod jego osłoną do zwykłego prowokującego tonu powrócić. Równocześnie rozpoczął ktoś, kogo na razie nie wymienię, ale kto powinien się umitygować, formalną obławę na tych, co się żydom nie podobają. Ten „ktoś“ ściga każdego ulicznika, który z psoty żydowi twarz przekrzywi lub język pokaże, a schwytawszy go bije kolbą i policzkuje, a jeżeli się zbierze garść mitygujących obywateli, wtedy kogo się da aresztuje i wysyła skutego właściwą drogą, za co, zależnie od liczby pobitych i aresztowanych sowicie częstuje go p. Hofstadter, propinator. A żydzi chodzą gromadami po 50 trjumfująco i naigrawają się z przewożonych skutych wieśniaków okolicznych, a spokojnym obywatelom pokazują wymownymi ruchami po gardle — stryczek, bo wieści o „Standrechcie“ w Sączu i w Limanowej już i tutaj rozpromieniają żydów, ale to nie jezt prowokacja! W okolicy schwytano kilku żydów, którzy dla interesu sami podpalali karczmy, aby nietylko otrzymać wysoką kwotę asekuracyjną, ale aby za przykładem żydów starosądeckich wskazać potem zupełnie niewinnych, ale zamożnych gospodarzy, na których majątku możnaby z szalonym zyskiem szkody powetować.

W sąsiednim Gromniku także nie prowokowano. Gromnik nazwaćby można kolonją żydowską, (gdyż w centrum nie ma ani jednego katolickiego domu) która wśród sprzyjających względów tamtejszego zarządcy dóbr tak się rozwinęła, że wszelkie usiłowania wydobycia się z pod żydowskiego wyzysku przez założenie sklepiku chrześcijańskiego bywają wspólnemi siłami udaremniane. Ale lud mieszkający po okolicznych górach, choć nie może żydów kochać, jest przecież spokojny, a zajęty pracą na chleb powszedni, wogóle do organizacji i zaburzeń niezdolny.

Aż pewnego dnia budzi się ludność Gromnika i widzi wojsko sprowadzone w nocy wozami z Tarnowa na własną rękę przez żydów i ich wspomnianego opiekuna, a z powodów tych samych, co w Zakliczynie. Obrażona reprezentacja gminy samowolnem sprowadzeniem wojska bez jej wiedzy i woli, dalej kosztem, jaki na gminę spada, wreszcie krzywdą, jaką spokojnej ludności przez to wyrządzono, domagała się u politycznej władzy zabrania wojska. Tymczasem żydzi, chcąc uzasadnić potrzebę wojska, zaczęli prowokować wprost zaczepkami i arogancją nie do zniesienia. Nie wymieniając wielu innych dla przykładu wspomnę o jednym wypadku. Do karczmy wszedł zamożny i porządny gospodarz i zażądał kieliszka wódki, ale żyd niespodzianie zawołał: „zapłać pierwej“. Wtedy oburzył się chłop i pyta się, czy to jego nie stać już na kieliszek wódki i czy pierwszy raz tam pije. Młody żyd do niego przyskoczył i uderzył go w twarz. Chłop byłby mu zapewne nie darował, ale w tej chwili napadli go żydzi, na to przygotowani, i ubezwładnili, nie szczędząc razów, a inni pobiegli po żandarmów i wojsko, krzycząc, że zaczyna się rozbój. Na szczęście bawił właśnie w Gromniku rotmistrz żandarmerji, ten na miejsce się udał, chłopa uwolnić kazał i wezwał żydów, aby sami nie wywoływali zaburzeń. Jak w istocie ludność tam jest spokojna, świadczy właśnie, że był to dzień jarmarku, a mimo tej awantury, nie powstało nawet zbiegowisko. Nazajutrz przyjechał do Gromnika dygnitarz z Tarnowa, a rozmówiwszy się z opiekunem żydów, orzekł, że wojsko jest tam potrzebne i że je gmina utrzymywać musi.

Różne, a nieraz sprzeczne ze sobą wieści, prawie zawsze zaś przesadne, krążą o zaburzeniach, jakich widownią był Stary Sącz. Od szanownego naocznego świadka scen w tem najbardziej osławionem dziś mieście, świadka, którego suknia duchowna jest najlepszą rękojmią autentyczności opisu, otrzymujemy następujące informacje:

„Gdy się to wszystko dziać miało, krążyły tylko wieści nader ponure, a pełne grozy. Tu i owdzie dały się słyszeć pogłoski o podmawianiu, o kartkach u wójtów, o zbieraniu się chłopów, o nakazie wójtów, aby rabować żydów itd. W dzień katastrofy odbywały się popisy w 3 szkołach parafji starosandeckiej. Wszyscy księża byli więc zajęci, to też nie zwracali nawet uwagi na pogłoski. Uczestników z pomiędzy ludu i mieszczaństwa przy popisach było niewielu, ale i to uszło uwagi, bo zawsze tu tak bywa. Około godziny 7 spotkałem wachmistrza żandarmerji. Człowiek ten bardzo zmęczony, drżąc, mówił:

„Źle się dzieje. Mieszczanie się ruszają. Wczoraj spalili karczmę na Kamieńcu. Byłem tam, ale nie mogłem nic robić, bo luda wiele, a ja sam jeden. Cały posterunek żandarmerji mi rozebrano. Dziś — zdemolowali Poczekaj (karczma, a właściwie dwie na drodze ku Szczawnicy).

— A chłopi — pytam — jak się zachowują?

— Chłopi — odpowiada — jak najporządniej. Wieś Mostki całe wyrczszyły i strzegły karczmy, ale musiały uledz mieszczanom i ustąpić. Wójt i Wojciech Ciągło pracują nad powstrzymaniem gminy. Ot teraz na rynku stoi chmara chłopów. Ci jednak oburzają się na rabusiów.

— Panie wachmistrzu — powiadam — nie trzeba ufać temu spokojowi i temu oburzaniu się. Możeby wskazaną rzeczą była ostrożność. Możeby dobrze było oddalić chłopów z rynku

— A — odpowiada — tam stoi wojsko.

— Właśnie — mówię — wojsko musi użyć ostatecznych środków w czasie katastrofy, a to byłoby przecie straszne. Lepiejby było zapobiedz złemu. Ale panie wachmistrzu, patrzno pan, co to za chłopi?

I tu wskazałem na 3 idących chłopów. Za nimi znowu trzech, a wkrótce znów gromadka.

— Ej, muszę iść — powiada żandarm — i odszedł zaniepokojony widocznie.

Za chwilę siedzieliśmy przy kolacji. Około godz. $8^1/_2$ wpada p. B. i powiada:

— Już się zaczęło.

Obecnych ogarnął strach i poszliśmy wszyscy ku rynkowi. Ja poszedłem dalej i zacząłem rozmowę ze stojącymi wyrostkami.

— Co wy tu robicie?

— A przyjechaliśmy patrzyć się.

— Jakto? tylko patrzyć! a z kim wy tu przyjechaliście?

— A jest foter i mateńka, ale poszli do miasta.

Łomot w sklepie tuż niedaleko przerwał naszą rozmowę. Krzyk po ulicach. „Świecić w oknach i obrazy wystawiać“. Chłopi sami krzyczą. Widzę mieszczan i idę ku nim.

— Panowie! co się to dzieje?

— A cóż? — odpowiada jeden. — Już czas przecie położyć koniec złodziejstwu. Przecie wszyscy nawołują, żeby bić żydów.

— Kto to ci wszyscy? Co pan mówi?

— A przecież stoi w *Głosie Narodu*, żeby bić żydów.

— Panie! to kłamstwo. *Głos Narodu* tego nigdy nię pisał.

— A tak przecie mówią.

— Tak? więc wy, panowie, sami *Głosu* nie czytacie, dopiero od ludzi otrzymujecie wiadomości! co z wami jest? Proszę iść do „Przyjaźni“, tam są wszystkie numera *Głosu Narodu.* Proszę czytać i pokazać, gdzie *Głos Narodu* to pisze. Watyd, mój panie, że człowiek chowany obok szkół może takie rzeczy mówić. Ja proszę panów iść i uspokajać ten ruch, który przedewszystkiem na was hańbę sprowadzi.

— E, gadanie! — odpowiada i czerwony ze złości odchodzi.

Drugi znów mówi: — „My musimy pilnować siebie, bo nas palić obiecują“.

— Macie panowie wymówki, ale pamiętajcie, że tej plamy nie zmyjcie prędko.

Poszedłem dalej, gdzie zbite gromady chłopów i mieszczan rozdzierały łupy. Zaczepiam jednego.

— Co ty robisz? Wszak stajesz się złodziejem i gorzej, bo rabusiem.

— Cesarz kazał rabować!

— Kto wam ludzie to powiedział. To nie prawda.

— Ano przecie i wojsko nic nie mówi.

Notarjusz tutejszy wystąpił z przemówieniem najpierw w rynku, potem z ganku, ale to nic nie pomogło; chłopi nie chcieli go słuchać. Ustąpił więc, słysząc nieżyczliwe przeciwko sobie słowa. Miał pan rejent nauczkę, że nie wystarczą piękne słowa, trzeba raczej słów oszczędzić, a czynami udowodnić, że się jest ludowi życzliwym. Chłopi wiedzą, co im kto życzy, gdzie jest prawda.

Zaczepiłem kilku jeszcze ludzi. Zachowanie tych rozpasanych tłumów było dziwne. Przechodząc koło księdza, mówili: „Niech będzie pochwalony“. Inni widząc mnie mówili: „Ksiądz! ksiądz!“ i widocznie wstydzili się, bo ustępowali na bok. Gdym jednak mówił do nich, wskazywali na innych, odpowiadając: „Wszyscy tak robią!“ Do jednego parobczaka, niosącego sztabę żelaza, przystąpiłem, uderzyłem go i kazałem odnieść to skąd wziął. Usłuchał natychmiast, a za chwilę wrócił i mówi z odkrytą głową: „Jużem odniósł“.

— Ruszaj do domu!

— Pójdę — odpowiedział i poszedł.

Innego zaczepiłem i mówię: — „Co wy ludzie robicie? „Wójt rozkazał“ — odpowiedział. Innej kobiecie mówię: „Kobieto! Gdy jutro wstaniesz i popatrzysz na te rzeczy, że to z rabunku i że za to trzeba rachunek przed Bogiem składać, jak ci się będzie zdawało? Zastanów się i oddaj, coś skradła“.

— „O,! Boże Boże!“ mówi, ale rzeczy nie odniosła, lecz uciekła z niemi, oglądając się za mną.

Teraz po rabunku dziwnie się wszystko przedstawia. Ten lud, który nie był zresztą rozbestwiony, jak głoszą, jest teraz formalnie skruszony. O ponowieniu się napadów, według mego zdania, mowy nie ma. Ludziska oddają rzeczy, podrzucają gdzie mogą, a najwięcej do księży. Szczególnie pośredniczy ks. wikary. On nie zna jeszcze ludzi, więc śmiało idą do niego i zanoszą rzeczy. Pewna kobieta przyniosła 30 centów i obliczała, co ukradła, dała nawet więcej niż wzięła. Zgroza, jaką wywołują, że w Starym Sączu mieszczanie rabowali, nie przedstawi się tak wielką, gdy się rzeczy zrozumie. Mieszczaństwo tutejsze jest ciemniejsze, niż chłopi. Zastój w oświacie przerażający. Wskutek tego bucha straszne pijaństwo i pieniactwo, psoty wyrządzane szczególnie przez młodzież są najzwyklejsze. Nie spotka się tu chciwych czytania mieszczan. To też g a z e t n i e m a j ą p r a w i e. Próbki pracy nad nimi okazały się mało więcej, niż daremne. W „Przyjaźni“ n. p., którą księża zaopatrują w gazetki i dzienniki, nie można spotkać czytających. Posiedzenia nie można skleić. Na pogadankach, odczytach zaledwie kilku uczestników. Za to owe Kamienica i Poczekaj, przeklętej pamięci karczmy, miały ciągle pełno gości. K i l k u z a l e d w i e j e s t, c o k o r z y s t a j ą z d z i e n n i k ó w. C i t e ż p o d c z a s r o z r u c h ó w z a c h o w a l i s i ę w s p o s ó b p r z y n o s z ą c y i m z a s z c z y t. Jeden n. p. Antoni Waligóra zebrał garstkę młodzieży i odbywał patrole. Ta garstka odparła kilka gromad chłopów i mieszczan. Ten też Waligóra wołał do napastników, że to hańba dla miasta, upominał, ale ze strony tłumu spotkał się z objawami pogardy, a ze strony (wolałbym pióro złamać) inteligencji był przyjmowany z uśmiechem, bo to prezes „Przyjaźni“. Tak jest. Skompromitował się Stary Sącz, ale wina nietylko mieszczan, nietylko burzycieli, ale wszystkich, bo.... ale nie czas na wyrzuty! Rozdwojenie, rzucanie kości niezgody przez inteligencję, a szczególnie przez pewną partję, która ciągle ma coś do czynienia i w sądzie nawet i podburza jednych przeciw drugim i do procesów nakłania, a potępia i szkaluje każdego, kto przeciwnego zdania jest. Można na to wiele dowodów dać. Nic też dziwnego, że wszelkie perswazje, nauki i zachęty pozostają bez skutku, bo nietylko namowy i poparcia od ludu niema, ale przeciwnie. Obawiają się oni, że ich czeka los żydów i dlatego rozszerzają przerażenie. Ręczę, że tylko żal do nich, który już wybuchał w słowach groźnych, jest powodem tych płonnych obaw. Zresztą patrząc na ten lud więcej litości, niż potępienia się czuje. Brak oświaty, brak zaufania, słowem brak tego, w czemby się znalazło zaporę do wybuchów, oto wszystko. Z ustąpieniem tych braków, ustąpią i obawy wszelkie...

Odbieramy następujące pismo: „Szanowna Redakcjo! Proszę o gościnność dla następujących uwag: Interesując się ludem jako Polak i katolik (co znaczy przyjaciel ludu polskiego i chrześcijanskiego), stykając się z nim od najwcześniejszej młodości jako literat, potem jako kandydat notarjalny i jako sam rolnik, mogę cośkolwiek dołożyć do wyjaśnienia przyczyn dzisiejszego ruchu ludowego w zachodniej Galicji. Może się te uwagi wydadzą komu zbyt oryginalne, niemniej opierają się one na prawdzie. Otóż ruch ten przedstawia mi się jako dalszy etap (tym razem w sferę czynu wchodzący) w agitacji jakichś komitetów działających z ramienia dajmy na to.. słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności, w pewnej obcej stolicy siedzibę urzędową mającego. Jeszcze kiedy socjalizmu w Galicji nie było, snuli się po wsiach agitatorowie (nie widziałem ich, mieli podobno postać dziadów) i rozpowiadali cuda o raju, w jakim żyją ludzie zwłaszcza wiejscy pod berłem pewnego sąsiedniego monarchy. O ile mi się zdaje, nigdy się snuć nie przestali. *Is fecit cui prodest.*

Oczywiście ekonomiczna zależność galicyjskiego chłopa od żyda była dla owych agitatorów znakomitym argumentem. Oprócz zreformowania owej ekonomicznej zależności obiecywali owi agitatorowie dalszy podział gruntów, zniżenie podatków etc. Po kilkudziesięcioletniej agitacji, najpoważniejsi nawet gospodarze mówią: „Ja tam dla niczego nie chciałbym przyjścia Moskali, tylko dla ukrócenia żydów“.

Powiedział mi to ten sam chłop, który innym razem o wiele dawniej, kiedym mu przedstawiał ohydę roku 1846, tak mi odpowiedział:

— Cóż Pan chcesz? To musiało być. Bo i teraz na ten przykład, gdybyś Pan co przeciw rządowi robił, a nam rozkazano wystąpić przeciw Panu, tobyśmy przeciw Panu wystąpili. Bo jużci rząd jakiś musi być.

Czy krwawe represje zamiast ustawowych reform nie będą w ustach owych agitatorów dalszym wspaniałym argumentem? Nie obchodzi to zapewne ani

żydów, ani liberałów polskich, ani narodowców niemieckich, ale obchodzić powinno wszystkich, którzy wierzą w katolickie i cywilizacyjne posłannictwo Austrji.

Proszę przyjąć wyrazy wysokiego poważania, z jakiem dla Szanownej Redakcji mam zaszczyt pozostawać. *Wacław Woysym Antoniewicz*".

Gazeta narodowa polemizując z komunikatem partji ks. Stojałowskiego o rozruchach, pisze: P. namiestnik hr. Piniński chyba za gwałtownie nie działał. I owszem, pragnąc odwrócić zarzuty wszelkie od kraju i ludu polskiego, starał się najpierw ruchawkę uspokoić potworzeniem w gminach straży wiejskich, złożonych z poważniejszych gospodarzy miejscowych. Dopiero gdy to nie pomogło, zawezwał wojsko, a wreszcie gdy zachodziło niebezpieczeństwo, iż wojsko bez użycia broni nie zdoła zaprowadzić porządku i spokoju — zdecydował się na użycie sądów doraźnych i stanu wyjątkowego. Postępowano tedy miarowo, nie chwytając się odrazu najostrzejszych środków ale przechodząc z łagodnych stopniowo do coraz ostrzejszych, boć przecie porządek i spokój muszą być przywrócone. Wszystko tedy, co o przesadnej surowości enuncjacja stronnictwa ks. Stojałowskiego mówi, jest nieprawdziwe i redaktorowie jej chyba sami w nią nie wierzą.

„Końcowym uwagom tej enuncjacji, iż „chąc w przyszłości uniknąć powtórzenia się podobnych zaburzeń, należy ukrócić żydowskie wyuzdanie, dbać o rzetelny wymiar sprawiedliwości ludowi w procesach z żydami, nieść ludowi doraźną pomoc w niedostatku i chronić go przed wyzyskiem, a nie wydawać na pastwę żydostwa, przez oddawanie karczem, myt, trafik, konsensów, oraz licznych przedsiębiorstw rządowych i krajowych w ręce żydów" — nie można odmówić słuszności. Kwestje te poruszyli i redaktorowie codziennych pism lwowskich, zaproszeni przez p. namiestnika na konferencję". Ten sam dziennik, stojący jak wiadomo najbliżej otoczenia p. namiestnika, przedrukownje w całej rozciągłości pierwsze nasze sprawozdanie „Z krainy sądów doraźnych".

Burmistrz Starego Sącza p. W. Pawlikowski ogłasza, że do dziś żaden radny nie został aresztowany, tylko kilkudziesięciu chałupników-wyrobników i paru biedniejszych mieszczan.

W Rzeszowie dnia 5 lipca o godzinie 9 rano rozpoczęły się w tutejszym trybunale rozprawy karne przeciw włościanom z powodu rozruchów w Strzyżowie i okolicy, oraz przeciw żydowi, który nie chciał przyjąć koni wojskowych na kwaterę, lecz kazał je odesłać do kościoła.

W sprawie zasystowania dziewięciu stowarzyszeń robotniczych w Przemyślu, donosi *Echo przemyskie*, że lokal tych stowarzyszeń przy ulicy Grodzkiej, po spisaniu inwentarza, urzędownie zapieczętowano, a klucze przechowuje władza. Aktu dokonał komisarz Bodnar, w asystencji żołnierzy i agentów policyjnych, w obecności reprezentantów stowarzyszeń. Przebieg tej czynności był spokojny. Nadto zasystowane zostało Stowarzyszenie żydowskich pomocników handlowych.

Konfinację nałożyło starostwo w Przemyślu z okazji stanu wyjątkowego na p. Szymona Witryka, urzędnika pow. kasy dla chorych. Środek ten polega w zakazie wydalania się po za granice miasta Przemyśla; wydalenie się po za ten obręb wymaga specjalnego pozwolenia władzy politycznej. Równocześnie oznajmiono p. Witykowi, że podlega nadzorowi organów policyjnych.

To samo spotkało w Przemyślu posła Nowakowskiego. Podobno zarządzenia mają dotknąć agitatorów radykalnych także i w Krakowie. Przewidując zapewne te nieprzyjemności, poseł Daszyński, wypróbowaną metodą, umknął z naszego miasta w kilka godzin po otrzymaniu wiadomości, że ogłoszono stan wyjątkowy. Dobrze, że się tak stało, bo konfinowanie p. Daszyńskiego w Krakowie nie należałoby dla naszego miasta do największych przyjemności i największych zaszczytów.

Prasa całej Europy żywo interesuje się wypadkami w Galicji. Ostatni numer paryskiego *Le Temps* pomieszcza artykuł wstępny, w którym twierdzi, że „w Galicji wre prawdziwa wojna domowa, za „którą składa odpowiedzialność w myśl intencji *Słowa polskiego* na polską szlachtę, która wyzyskuje żyda i czyni go ofiarą dzikości chłopa, ażeby odwrócić uwagę ludu od własnych swoich nieprawości. Wszystkie wody Oceanu — zdaniem *Tempsa*, nie zmyją hańby galicyjskiej, wszystkie wonie Arabji nie stłumią zapachu przelanej krwi żydowskiej (!!!). Przez cztery dni mordowano(!) wszystkich żydów w „New-Sandec", w Limanowej. Władze pozwalały na to i wystąpiły dopiero wtedy gdy i zamki(!) szlacheckie były w niebezpieczeństwie. Do jakiego stopnia szaleje wojna domowa i leją się potoki krwi dowodzi ma *Standrecht* i stan wyjątkowy, — czyli jak pisze *Temps*, dyktatura hr. Pinińskiego, który żądając takich drakońskich środków, musiał mieć do tego aż nadto pełne podstawy". Artykuł pisany oczywiście przez jakiegoś żydka albo nawet zredagowany w biurze prasowem międzynarodowej *Alliance israelite* kończy się słowami: „Austrja przekonywuje się własnym kosztem, ile trzeba cierpieć, jeśli się pozwoli wyróść zatrutej i zabójczej roślinie antysemityzmu".

Od mojżeszowego adwokata z Nowego Sącza dra Karola Dawida otrzymujemy nader uprzejme pismo: „Szanowny Panie Redaktorze! W numerze 147 *Głosu Narodu* z dnia 1 lipca i to na pierwszej stronnicy, byłeś pan tak grzecznym zająć się także i moją osobą. Mianowicie w ustępie, w którym Pan usiłuje przekonać swych czytelników, iż środki z konieczności muszą być stosowane także przeciw żydom, cytuje Pan fakt, „iż ja otrzymałem ostrzeżenie, bym przestał podjudzać żydów, ileże inaczej prokuratorja będzie zmuszoną uczynić mnie nieszkodliwym".

„Notatka ta uchybia mi w wysokim stopniu tem bardziej, że jest w całej osnowie swej zmyśloną. Na zasadzie § 19 ust. prasowej wzywam Pana przeto niniejszem uprzejmie, byś w najbliższym numerze *Głosu Narodu* i to na pierwszej stronnicy zechciał sprostować notatkę tą w ten sposób, iż „nie jest prawdą bym żydów podjudzał, bym od kogokolwiek bądź w tej mierze jakieś otrzymał był ostrzeżenie i by ktokolwiek bądź mi oświadczył był, że prokuratorja będzie zmuszoną uczynić mnie nieszkodliwym". Bardzo byłbym Szanownemu Panu zobowiązany, gdybyś zechciał podać mi nazwisko tej osoby, która nadużyła *Głosu Narodu* celem rozpowszechnienia tak obrzydliwie zmyślonej kaczki, a dziękując z góry za umieszczenie tych kilku wierszy w łamach dziennika swego kreślę się z poważaniem *dr Dawid*".

Przykro nam bardzo, że nie możemy podać p. drowi Dawidowi nazwiska osoby, o którą mu idzie; zapewniamy go tylko, że jest to osoba bardzo poważna i bardzo wiarygodna. Niezwykle jak na izraelitę nieśmiały ton powyższego sprostowania zdaje się potwierdzać, że nasz informator nie bardzo się pomylił, informując nas o ostrzeżeniu, jakie p. dr Dawid otrzymał.

W numerze 147 *Głosu Narodu* z dnia 1 lipca 1898 r. na stronicy drugiej zamieszczone zostało sprawozdanie o rozruchach w mieście Bochni, zawierające wprost fałszywe a najniewłaściwiej alarmujące wiadomości, które do udręczenia miasta a pośrednio i kraju się przyczyniają, wskutek czego magistrat miasta Bochni w myśl § 19 ust. pras prosi o zamieszczenie następującego sprostowania:

Prawdą jest że dnia 26 a nie 28 czerwca 1898 o godzinie $10^1/_2$ w nocy powstał pożar w składzie siana spółki żydowskiej i że skład ten zgorzał w ciągu nocy. Nieprawdą natomiast jest, jakoby razem ze składem spaliło się 50.000 cetnarów siana, bowiem sprawdzonem zostało, że w składzie tym około 2 000 cetnarów siana się znajdowało, co zresztą po spaleniu się dachu na składzie, widocznem było.

Dotychczasowe dochodzenia nie wykazały, by ogień był podłożony a stanowczo nieprawdą jest, by pożar był hasłem rozruchów. Wierutnem i tendencyjnie złośliwie obmyślanem jest kłamstwem, jakoby tłumy obcych robotników i chłopów zalały miasto i wybijały szyby w domach żydowskich bowiem ani obcych robotników ani chłopów przy pożarze i w mieście nie było i nikt w całym mieście ani jednej szyby nie wybił.

Nieprawdą dalej jest, by na żądanie władz politycznych przybył do Bochni z Krakowa batalion 100 pułku piechoty. Batalion ten wysłany został do Nowego Sącza i tam po dziś dzień się znajduje.

Wreszcie zupełną nieprawdą jest, aby ktokolwiek po dziś dzień w Bochni z powodu rozruchów, których zgoła nie było i nie będzie, został przyaresztowany. Magistrat miasta Bochni, dnia 1 lipca 1898.

Burmistrz *Dr Maiss.*

Z Łapanowa pow. Bochnia, piszą do nas: Stoi tu u nas kompanja wojska i sześciu ułanów. Wojsko rozmieszczone po domach żydowskich. Patrole po 6 piechoty z 1 ułanem pod wodzą freitra lub kaprala przechodzą okolice, witając radośnie włościan i nawzajem witani przez nich. Bawi też tu komisarz ze starostwa. Nigdzie jednak ani śladu ruchu. Lud spokojny i pracowity. Mimo to jarmark w dniu 4 lipca władze odwołały. Lud się skarży, że nie będzie mógł sprzedać bydła lub nierogacizny. Z ambony ksiądz mówił o sądach doraźnych, jakie spotkały Nowy Sącz i Limanowę. Wracając do jarmarków, muszę zaznaczyć, że lud nie wiedział nic o zakazie, ciągnął też zdala, niosąc z sobą prowianty. Skorzystali z tego żydzi i, ustawiwszy się na drogach, odkupywali za bezcen nabiał od kobiet. Wieśniaczkom mówiono, że ich do miasta nie puści żandarmerja. Biedne kobiety wierzą żydom i oddają za pół darmo towar.

KRONIKA.

Kraków dnia 5 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś, wtorek, Cyrylla i Metodego, apostołów słowiańskich; jutro Izajasza proroka i Dominiki.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 40, zachód przypada o godzinie 7 minut 49, długość dnia godzin 16 minut 9.

Stan powietrza. Dnia 5-go lipca o godzinie 7-ej rano barometr 747,5, termometr + 16·0 C., wilgotność 84%, wiatr zachodni. 2.

Redaktor „Czasu" p. Michał Chyliński wyjeżdża do Zakopanego. Przez czas jego nieobecności podpisuje dziennik jako odpowiedzialny redaktor p. Rudolf Starzewski.

Nowa ambona w kościele Marjackim. Pierwotna ambona po stronie prawej w nawie kościelnej, okazała się niewygodną, ze względu na zbytnie oddalenie od Wielkiego ołtarza i nawy presbiterjalnej, skutkiem czego nabożna publiczność słuchająca kazania gromadziła się przeważnie w bliskości drzwi głównych, i z powodu tego przy wielkich uroczystościach musiano urządzać osobne siedzenia dla celebrantów naprzeciwko tej ambony. Dzisiejszy archipresbiter, ks. prałat Krzemiński, który tej najpiękniejszej w Polsce świątyni już wiele pięknych urządzeń przysporzył, nietylko że i tej niewygodzie zaradził, ale nadto dał jeszcze kościołowi nową ozdobę powierzywszy artyście rzeźbiarzowi p. Witowi Wiszowi urządzenie, nowej mownicy w bliskości presbiterjum po stronie lewej nawy kościoła. Jakkolwiek projekt ograniczył się pierwotnie do skromnych rozmiarów, atoli artysta pod natchnieniem Wita Stwosza, stworzył dzieło znakomite i wielce cenne, godne świątyni bogatej, arcydzieła polskiej sztuki. Nowa ambona zbudowana w stylu gotyckim, chlubę przynosi artyście. Może połączenie całości nie jest zbyt harmonijne ze względów na różnicę stosunków wielkości baldachimu, artysta jednak nietylko w rysunku, ale także w samem wykonaniu stworzył rzecz, która jest prawdziwą ozdobą świątyni. Sama mownica w kształcie kielicha, nie upstrzona zbyt licznym zasobem form architektonicznych, jakie w tym stylu napotykamy, pokazuje, że artysta umiał myśl swoją utrzymać na wodzy. Czystość i harmonijność w wykonaniu widzimy w nierównie bogatszej ozdobionym baldachimie. Tu artysta dał dowód prawdziwej znajomości stylu gotyckiego i fachowego uzdolnienia. Niemniej zasługuje na uwagę wstęp na mownicę, gdzie oko z rozkoszą poi się piękną rzeźbą boków poręczy. Całość czyni wrażenie, że tu artysta pracował nie dla zapłaty, ale aby pracą ducha i rąk wykonać całość przynoszącą chlubę natchnionemu artyście. Za tę ozdobę świątyni należy się podzięka wielce zasłużonemu inicjatorowi i uznanie artyście od mieszkańców podwawelskiego grodu.

Urzędnicy, cieszcie się! Znowu pojawia się „z najpoważniejszego źródła" zaczerpnięta wiadomość, że już w najkrótszym czasie, równocześnie z wprowadzeniem podatku od rozprzedaży cukru wejdzie w życie na podstawie art. 14 tego regulacja płac urzędników i służby państwowej.

„Chór akademicki" urządza tego roku jak lat poprzednich, w drugiej połowie lipca, wycieczkę artystyczną po miejscach kąpielowych.

Z „Harmonji". Towarzystwo przyjaciół muzyki „Harmonji" otwiera na czas wakacyj szkołę muzyki instrumentalnej dla uczniów szkół średnich. Początków nauki gry na skrzypcach a w miarę zgłoszeń i na innych instrumentach udzielać się będzie w lokalu „Harmonji" codziennie od godziny 4-tej popołudniu W miarę zasobu będą uczniowie otrzymywać nawet instrumenty i nuty. Szkoła „Harmonji" nastręcza łatwą i dogodną sposobność nawet ubogim uczniom szkół średnich do przyswojenia sobie początków gry na instrumentach w czasie wolnym od nauki szkolnej.

Stan oblężenia w Krakowie. Z Grybowa wróciła dziś rano jedna kompanja 13 pułku piechoty do Krakowa.

Ślub. Dnia 16 bm. o godz. 10 rano odbędzie się w kościele PP. Felicjanek na Smoleńsku ślub p. Cypriana Ksawerego Godebskiego, syna Cyprjana, artysty rzeźbiarza i śp. Matyldy z Rosenów Godebskich, z panną Idą Kasparkówną, córką Franciszka, prof. Uniw. Jagiellońskiego i śp. Olgi z baronów Budwińskich Kasparków.

P. Jan Szymborski, znany i słusznie ceniony artysta w Królestwie Polskiem, został zaangażowany przez dyrekcję lwowską do Lwowa. P. Szymborski we Lwowie grać już będzie we czwartek (pojutrze) w krotochwili Zalewskiego „Oj mężczyźni, mężczyźni". Wystąpi w roli Bisturkiewicza.

Popis szkolny. Dnia 25 czerwca odbył się w szkole PP. Augustjanek popis uczennic w obecności delegata z konsystorza, ks. Ambrożego Federowicza przeora OO. Paulinów i delegata z Rady szkolnej p. Cyfrowicza, tudzież licznych gości. W programie popisu wchodziły śpiewy, deklamacja i muzyka, wszyst-

ko odbyło się ku ogólnemu zadowoleniu obecnych; to też obaj delegaci wyrazili w gorących słowach swe zadowolenie i uznanie dla zakładu, którego sumienna praca tyle dobrych przynosi owoców.

W Schronisku ks. A. Lubomirskiego w Krakowie odbył się dnia 29 z. m. popis doroczny dzieci pod przewodnictwem delegata pana Laskowskiego. Oprócz licznie zebranych gości, wzięli udział w tym popisie: delegatowa p. Laskowska, p. Rostafiński, prof. Uniwersytetu Jagiell., radca szkolny Trzaskowski i inspektor szkolny Spis. Młodzież ze swego zadania wywiązała się świetnie — deklamowała z uczuciem — grała i śpiewała czysto i harmonijnie. Ogólny poklask zyskali uczniowie p. Karola Skwarczowskiego, którzy wykonali pod kierunkiem nauczyciela z całą precyzją kilkanaście gimnastycznych ćwiczeń wolnych i z laskami w takt muzyki, nadto wiele innych figur. Orkiestra złożona z dzieciaków zakładu, odbierała zasłużone oklaski za wykonanie kilku utworów poważniejszych.

Eksport z Galicji. Gmina miasta Wiednia uchwałą z 28 czerwca 1898 r., oddała krakowskiej fabryce L. Zieleniewskiego, dostawę znacznych urządzeń żelaznych dla nowej gazowni w Wiedniu, tymczasowo w sumie około 30.000 złr. Fabryka Zieleniewskiego nie była do konkursu wzywaną, lecz dowiedziawszy się o nim z pism technicznych, przesłała swoją ofertę. I o dziwo! gmina stolicy Austrji nie miała wątpliwości i nie obawia się powierzać dostawy naszej firmie, pomimo konkurencji 43 fabryk z niemieckich krajów Austrji. Nie pierwszy to eksport firmy Zieleniewskiego po za granicę kraju, ale pierwszy do stolicy Austrji, a przypada równocześnie wtedy, gdy nasze krajowe władze, krajowe fabryki na rzecz pruskich poniżają! Oto bowiem gmina krakowska, mając tak znakomitą fabrykę w miejscu, nie wahała się powierzyć robót konstrukcyjnych z żelaza dla rzeźni miejskiej — Prusakom!

Józef Gajewski, murarz zaaresztowany pod zarzutem podburzania przeciw żydom, o którym wczoraj pisaliśmy, że jako ojciec pięciorga dzieci niesłusznie siedzi dwa tygodnie w więzieniu śledczem, został z kryminału wypuszczony w dniu wczorajszym w południe.

Defraudacja. Przed paru dniami władze wpadły na trop oszustwa, jakie od dłuższego czasu popełniał jeden z niższych urzędników dyrekcji skarbu we Lwowie, p. U., który za sfałszowanemi asygnatami pobierał z głównej kasy krajowej emerytalną pensję za dawno zmarłego radcę sądowego. Szkoda zrządzona w ten sposób kasie głównej, wynosi kilka tysięcy złr. Charakterystycznem jest, że na ślad zbrodni natrafiono dopiero wówczas, gdy władza podatkowa chciała wyznaczyć podatek osobisto-dochodowy od emerytury — jak się okazało — nieboszczyka. Sprawcę aresztowano.

Proces „Reichswehr" przeciw rządowi. Wydawca *Reichswehr* Gustaw Davis ogłasza w swoiem piśmie oświadczenie, iż spór prawny między rządem a nim został załatwiony pozasądową ugodą, zawartą między dolno-austrjacką prokuratorją skarbu, jako przedstawicielką rządu, a adwokatem Davisa drem Popovaczem. Tym sposobem wniesiona przez Davisa przeciw rządowi w drodze cywilnej skarga stała się bezprzedmiotową.

Żydowskie kłamstwa. Rabinowska *Wiener Allg. Ztg* rozszerza telegraficzne doniesienia ze Lwowa tej treści, jakoby galicyjskie namiestnictwo miało wydać zezwolenie na publiczne składki celem zaradzenia niedoli żydowskiej z powodu ostatnich rozruchów. Na podstawie wiarogodnych źródeł możemy donieść, że te pogłoski są bezpodstawne. Ani lwowskie namiestnictwo nie wydało żadnych rozporządzeń w tym kierunku, ani nikt o nie nie prosił.

Kronika prowincjonalna. W dniu 29 z. m. o godzinie 10-tej w nocy w Tarnowie, wszczął się pożar w fabryce szuwaksu. Niebezpieczeństwo było groźne, gdyż ogień szerzył się w gwałtowny sposób, należy się przeto uznanie straży ochotniczej pożarnej, która przybyła pierwszą na miejsce katastrofy i ogień zlokalizowała. Zdołano uratować dwa domy sąsiednie i magazyn, który był napełniony towarami. Pożar powstał przez lekkomyślne obchodzenie się z ogniem. Realność, w której mieściła się fabryka była własnością p. Stanisława Głuszaka. Szkoda wynosi około 3.000 złr. Dom był asekurowany. = Buchhalter J. Rotter skradł 80-cioletniej Rozalji Thenen w Tyśmienicy papiery wartościowe, gotówkę wartości 30.000 złr. i zbiegł z Tyśmienicy ze swoją kochanką Amalją Hecht. Defraudant liczy lat 35. = We wsi Majdan Graniczny, obecnie nazwanej św. Józef, w powiecie nadwórniańskim, odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod budynek szkoły ludowej imienia Adama Mickiewicza, którą kosztem 3.500 złr. buduje zarząd główny towarzystwa szkoły ludowej. = Katastrofa kolejowa pod Turką jest przedmiotem rozprawy, która się rozpoczęła onegdaj przed kołomyjskim trybunałem orzekającym. Na podstawie materjału dowodowego, dostarczonego przeważnie przez adwokata czerniowieckiego, dra Wachtla, jako zastępcy poszkodowanych, wniosła prokuratorja oskarżenie przeciw trzem funkcjonaruszom kolejowym, mianowicie: Kazimierzowi Wilińskiemu, urzędnikowi ruchu, Maierowi Wernerowi, burmistrzowi i Nikiforowi Babij, budnikowi, o przekroczenie z § 335 itd. ust. kar. Jak się dowiadujemy, udowodnił dr. Wachtel w ciągu śledztwa, że filary mostu krytycznego już dawno przed katastrofą były podmulone.

Kto prowokuje? Z Sieniawy donoszą do *Dziennika polskiego*: 1. Podczas budowy kolumny Mickiewiczowskiej zbiegło się w sobotę koło kolumny wielu żydów. Chrześcijańskie dziecko trąciło przez nieostrożność 17-letniego syna rzeźnika, a ten chcąc się popisać przed towarzyszami, chwycił wątłego chłopca za gardło — i już nie wiele brakowało, by dziecko udusił. Dzieje się to u nas bezkarnie.

2. Przyszła do urzędu gminnego skarżyć się z płaczem stara, wynędzniała kobieta, że żyd ją bije i potrąca za to, iż żąda wydania reszty pieniędzy z korony.

3. Wpadł raz syn rzeźnika tutejszego do domu nauczyciela podczas jego nieobecności i w brutalny sposób zagroził, że zabije na gościńcu nauczyciela, gdy się odważy jeszcze raz ukarać w szkole jego brata.

4. W bezczelny sposób obsiadł mnie jako żołnierza kupiec z Jarosławia M. za to, że mu ołówkiem na papierze wykazałem, jak mnie chciał oszukać na paru decimetrach płótna.

5. Opłakiwała u nas często służąca z Galarowy stratę ojcowizny w wartości 1500 złr., którą ojcu jej zabrał żyd za 50 złr., pożyczonych przed 10 laty.

Koniecznie potrzeba jatki katolickiej w Nowym Sączu i Załubinczu, albowiem u żydów rzeźników, a w szczególności Mortki Grüna dostaje się oprócz lichego mięsa jeszcze sporą dozę grubjaństw. Dowodem tego fakt najświeższej daty, gdy pewien urzędnik tamtejszy, widząc że mięso, które przyniosła jego służąca jest nietylko liche, ale i niemające należytej wagi, udał się osobiście do jatki tegoż Grüna z prośbą o przeważenie mięsa, przyczem okazało się, iż rzeczywiście brakuje 50 gramów.

Widząc to, owego rzeźnika córka, imieniem „Salcia", zawołała z ironją: „No! stracił pan cały majątek!" a w dodatku podniesionym głosem wobec publiczności wykrzyknęła: „Pańskim psiem prawem było tu przyjść i przeważyć mięso samemu!" Najwyższy czas, aby poskromić arogantkę „Salcię", oraz innych rzeźników żydowskich, a stanie się to wtedy, gdy w mieście naszem i Załubinczu powstaną jatki katolickie, które powinny razem dostarczać mięsa tutejszej załodze wojskowej, do tutejszego domu więźniów, szpitali, klasztorów itd., a nie jak się dotąd praktykuje, że mięso dla tych instytucyj dostarcza wyłącznie Mortko Grün.

Żydowska tragedja miłosna. Wszystkie dzienniki lwowskie a przedewszystkiem żydowskie *Słowo polskie* podaje do publicznej wiadomości tragedję miłosną, która się miała rozegrać w Stanisławowie w kawiarni Bassa „Union". Według tych dzienników płatniczy Wisselberg miał postrzelić szesnastoletnią seminarzystkę Karolinę Bassówną, córkę właściciela kawiarni, a potem sam strzelił do siebie. Tymczasem według autentycznych doniesień rzecz się ma w ten sposób, że p. Charlotta Bassówna otrzymała lekką kontuzję na przedramieniu, a bohater romansu Wissellberg zadraśnięty został w piersi i to jeszcze według opinji lekarzy wielkie pytanie, czy kulą, czy też jakiemś narzędziem ostrem. Główna szkoda bohaterskiego żyda polega na rozdarciu kelnerskiego surduta. Jest to prosta heca żydowska wyniesiona do „tragedji miłosnej". Wrzasku w tej awanturze było dużo, a tymczasem sprawdzonem zostało nieostrożne obchodzenie się z bronią. Według *Słowa polskiego* Wisselberg strzelał z armaty amerykańskiej do kochanki, a postrzelił... kozę. Kochankowie zupełnie zdrowi zdaje się, że zagoją swoje ciężkie (!) rany... w cieniu!

Epilog kołomyjskiej katastrofy kolejowej zaszłorocznej z 27 na 28 czerwca rozgrywa się obecnie przed sądem kołomyjskim. Jak wiadomo, w katastrofie tej zginęło 9 osób; dwie zostały ciężko, a wiele osób lekko rannych. Między zabitemi znajdował się także wiedeński kupiec Adolf Mahler i lekarz pułkowy dr Leiter, który z żoną swą odbywał z Czerniowic podróż poślubną. Długo zdawało się, jakoby wyłącznym powodem tej katastrofy był wielki orkan, a więc *vis maior*, klęska elementarna, za którą nikt nie może być odpowiedzialny. Tymczasem dochodzenia prokuratorji kołomyjskiej doprowadziły do przekonania, że klęski tej można było uniknąć, gdyby urzędnicy spełnili byli swój obowiązek. Stąd wniesiono obecnie w Kołomyi przeciw trzem funkcjonarjuszom kolejowym skargę o przestępstwo przeciw bezpieczeństwu publicznemu według §. 337 dz. u. p., a mianowicie przeciw p. K. Wolińskiemu, który w krytycznym dniu zastępował szefa stacji, przeciw Majerowi Wernerowi i dozorcy Nicefrowi Babijowi.

Prokuratorja państwa w Kołomyi oskarża mianowicie Welińskiego, że jako urzędnik ruchu na stacji kolejowej w Kołomyi służbę pełniący, mimo nadzwyczajnej burzy i ulewy, zaniedbał powstrzymać ekspedycję pociągu osobowego idącego w kierunku Lwowa, a względnie zasięgnąć w tej mierze decyzji naczelnika stacji lub też zarządzić przedtem t. zw. jazdę rekognoscyjną, względnie rewizję szlaku przez baumistrza, jakkolwiek łatwo mógł przewidzieć, że zaniedbanie to zdolne jest sprowadzić niebezpieństwo dla życia ludzkiego.

Dalej oskarża Nikefora Babijowa, że jako zastępujący wówczas chorego budnika Stefana Balewicza, do którego należało nadzorowanie mostu kolejowego na przestrzeni kilometru $192^7/_8$, zaniedbał zwrócić uwagę na ten właśnie most i że nie ostrzegł maszynistę nadchodzącego pociągu przed grożącem niebezpieczeństwem; wreszcie Majera Wernera, że ten przeznaczył w miejsce chorego Balewicza, zwykłego robotnika Babijowa, zupełnie z instrukcją nieobeznanego, jakoteż nie przedsięwziął w tym czasie obowiązującej rewizji szlaku, jakkolwiek łatwo mógł przewidzieć, że zaniedbanie to może sprowadzić niebezpieczne skutki dla osób najbliższym pociągiem jadących.

Skutkiem zaś zaniedbania spełnienia obowiązków służbowych przez powyższych, zdarzyło się, że pociąg osobowy nr. 314, wjechawszy na uszkodzony wówczas zbytnim napływem wody most na kilm. $192^7/_8$, nad potokiem Kosaczówka położony, runął wraz z mostem częściowo do wezbranego potoku, przyczem dziewięć osób straciło życie, dwie zaś odniosły ciężkie uszkodzenia ciała, czem dopuścili się wszyscy trzej oskarżeni występku z § 337 u. k. wedle tegoż paragrafu także karygodnego. Dodawszy do tego olbrzymie straty materjalne, przestrach i wstrząśnienie nerwowe osób ocalonych, los smutny tych, którzy przez katastrofę potracili swoich mężów, rodziców i opiekunów, dopełni się całość ponurego obrazu, o którym trudno pomyśleć bez grozy przejmującej nawskróś każdego, niedolę ludzką odczuwającego człowieka.

Do rozprawy zawezwano świadków, oprócz tego zaś powołano poszkodowane osoby.

Rozprawie przewodniczy radca sądu obwodowego p. Morawski; asesorami są radcy pp.: Bielewicz i Karszniewicz i sekretarz sądu p. Dręgiewicz, wreszcie uzupełniający radca p. Gliński. Oskarżenie wnosi zastępca prokuratora p. Kozaczek. Oskarżonych broni adwokat kołomyjski dr Haczewski. Rozprawa potrwa prawdopodobnie do soboty.

Z wynikiem i ostatecznym wyrokiem zapoznamy niebawem naszych czytelników.

Zakład dra Ehersa Z Krynicy piszą do nas: Liczba chorych leczących się w znanym zakładzie dra Ebersa w r. 1897 dosięgła imponującej cyfry 751 osób. Ta największa dotychczas liczba kuracjuszów przez jeden sezon osiągnięta, stawia zakład dra Ebersa pod względem frekwencji chorych na pierwszem miejscu po wielkim zakładzie Winternitza w Austrji. Stale utrzymująca się tak wysoka frekwencja zakładu świadczy w każdym razie o tem, że zastosowane w nim leczenie korzyść przynosi zdrowiu pacjentów, — na rezultatach bowiem kuracji opiera się powodzenie każdego zakładu. Jeżeli przeto pod takiem auspicjum rozpoczyna zakład hydropatyczny krynicki 14-ty rok swej działalności, sama już cyfra powyższa świadczy o jego wartości leczniczej. Ze sprawozdania urzędowego za rok ubiegły, wyjmujemy tylko, że z powyższej ilości 751 chorych, 460 osób osiągnęło zupełne wyleczenie, 245 znaczną poprawę zdrowia, 40 osób mniej wybitne polepszenie, a tylko 6 osób opuściło zakład bez pożądanego rezultatu.

Zakład hydropatyczny w Krynicy znajduje się w nader korzystnem położeniu. Ożywczy klimat (600 m. n. p. m.), położenie zaciszne, a słoneczne w parku, powietrze czyste, wonią lasów świerkowych przesiąkłe, obfitość naturalnych środków leczniczych, służba doświadczona, odpowiednio urządzony pensjonat, zabezpieczający wszelkie potrzeby pacjentów, wszystko składa się na leczenie możliwie wygodne i skuteczne.

Sam zakład mieści dwa oddziały: dla pań i dla mężczyzn, każdy składający się z obszernej sali ogrzewanej i dobrze wentylowanej, posiadającej wszelkie najnowsze urządzenia i z kilku mniejszych pokojów łaziennych. Oprócz tego mają oba oddziały osobne gabinety I klasy. Poczekalnie, kasa, pokoje ordynacyjne i gabity do elektryzowania, massowania, zawieszań, inhalacji tlenu etc., znajdują się w budynku oddzielnie wystawionym, który jest połączony z zakładem obszerną, krytą galerją.

Na bieżący sezon służba lekarska składa się z lekarza kierownika i jego dwóch asystentów, masażysty, masażystki i 12 kąpielowych mężczyzn i tyluż kobiet dobrze wyćwiczonych. Lekarz kierownik jest obecny w zakładzie przez cały czas trwania procedur, z wyjątkiem godzin przeznaczonych na odwiedzanie chorych. Ciągły nadzór nad wykonywaniem procedur w obu oddziałach sprawują lekarze asystenci.

Pensjonat hydropatyczny dra Ebersa przy zakładzie wodoleczniczym służy do zaspokojenia wszystkich potrzeb pacjentów w sposób odpowiadający wymaganiom leczniczym. Składa on się z dwóch domów mieszczących 65 pokojów, posiada obszerne ogrody i rozliczne urządzenia służące do rozrywek i hygienicznych ćwiczeń ciała. Pacjenci odbywają przeto kurację w

sposób najracjonalniejszy, mając zapewnione odpowiednie pożywienie, wygody i spokój przy leczeniu potrzebny. Waż e jest także, że umysłowo chorych i suchotników, jakoteż chorych zakaźnych pensjonat ani zakład nie przyjmuje.

Handlarze żywym towarem. W piśmie *Central Polizei Blatt*, w numerze 42 z dnia 25 czerwca czytamy: Według doniesienia nadesłanego z Buenos Aires do austro-węgierskiego konsulatu w Bordeaux, wyjechało z Buenos Aires przeszło 50 osób do Austrji, aby tu werbować dziewczęta do tamtejszych domów rozpusty. Dnia 18 maja r. b na parowcu „Espagne" odpłynęło do Bordeaux trzech handlarzy, mianowicie: Albert Neubruck, 25 do 26 lat liczący, Mortko Garabaldi, właściciel domu rozpusty w Buenos Aires i Jesnicki, 50 lat liczący. W dalszym ciągu zwracamy uwagę na Filipa Rosenberga, austrjackiego poddanego i Mendla E senberga, których fotografje posiadają dyrekcje policji. Na zachowanie się tych osób należy baczną zwrócić uwagę i o każdym ich kroku zawiadomić dyrekcję policji.

Rodzice młodych a ładnych i ubogich dziewcząt powinni się mieć na baczności. Żydzi zapuścili znów sieci na Galicję i pod najrozmaitszymi pozorami będą starali się werbować dziewczęta, obiecując im za granicą jak najlepszą, dobrze płatną służbę. Wszelkich takich ajentów strzedz się należy i najlepiej natychmiast donieść o nich do najbliższej władzy politycznej lub sądowej.

Zakłady o deszcz stanowią sport, uprawiany namiętnie przez Anglików w Kalkucie. Partnerzy zbierają się nad brzegiem cysterny i zakładają się o to, czy deszcz napełni tę cysternę. Na dachu domu w pobliżu cysterny urządzone jest obserwatorjum, w którem przebywa stale kilku ludzi, badających za wynagrodzeniem w wysokości 300 do 400 rupij, bezustannie widnokrąg i donoszących niezwłocznie o pojawieniu się chmur deszczowych. Odpowiednio do wskazówek tych badaczów, notowanych starannie przez graczów, waha się wysokość stawek. Przeważnie stawiają gracze, zakładający się, że cysterna pozostanie pustą, wyższe sumy, niż przeciwnicy, którzy też w rzeczy samej mają mniejsze szanse, nawet w porze obfitej w deszcze, zakłady o 75 przeciw 1 nie należą do wyjątków. Często przegrywane i wygrywane bywają całe majątki. Tak, w zeszłym roku wygrał wyższy urzędnik w służbie kolonialnej w jednym zakładzie 75.000 rupij (mniej więcej tyleż guldenów). Co prawda, przygotował się on do tego zakładu jak najstaranniej. Nakazał on swoim agentom w Uluberia, Burdwam i innych miastach w pobliżu Kalkuty, aby zwracali uwagę na każdą zmianę powietrza i niezwłocznie zawiadamiali go o zrywaniu się burzy. Pewnego dnia otrzymał od jednego z tych agentów telegram, że burza zrywa się nad Burdwam i ciągnie w stronę Kalkuty. Natychmiast założył się na deszcz Stawił 1.000 rupij; ponieważ zaś niebo nad Kalkutą było jeszcze zupełnie czyste, znalazł partnera, który stawił 75.000 rupij. W dwie godziny później burza nadciągnęła nad Kalkutę, cysterna napełniła się wodą, a ów urzędnik wygrał świetnie swoj zakład.

HUMOR.

Przezorny.

Rzecz dzieje się u okulisty.

— Aha! to pan! Jakże tam oczy?

— Niech pan doktor zobaczy.

Po zdjęciu opaski.

— Hm, bardzo dobrze, bardzo dobrze. Operacja udała się znakomicie. Poczekasz pan za dwa tygodnie, poczem przyjdziesz do mnie. Wstawimy oko szklane.

— Tak, ale...

— Co za „ale"?

— Chciałem to powiedzieć: szkło jest bardzo kruche. Czy nie możnaby wprawić oka z innego materjału?

— A to po co?

— Aby było trwalsze. Jeżeli prawdziwe oko mi wybili, cóż dopiero będzie ze szklanem!

Skromne żądanie.

— A eż pani nie masz wcale słuchu, ani żadnego poczucia muzykalnego i nie będziesz nigdy dobrą artystką!

— Ja też *tylko* chcę zostać nauczycielką muzyki.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu".

Warszawa 5 lipca. Między stacjami Białystok i Łapy na warszawsko-petersburgskiej drodze pociąg najechał na przejeżdżający przez tor kolejowy wóz chłopski z 12 ludźmi. Dziesięć osób poniosło śmierć.

Poznań 5 lipca. Komitet kongresu polskich lekarzy i przyrodników, mającego się odbyć w Poznaniu, ogłosił odezwę, w której zaznacza ściśle naukowy, a nie polityczny charakter kongresu. Jest to odpowiedź na złośliwe i potwarcze insynuacje Niemców, którzy chcieli z powodu zamierzonego udziału Czechów fakt zwołania kongresu przedstawić jako środek agitacyjny.

Poznań 5 lipca. Rząd pruski postanowił niedopuszczać czeskich, polskich i słowiańskich lekarzy z Austrji na kongres lekarzy i przyrodników w Poznaniu. Prezydent regencyjny Poznania ogłosił, że każdy cudzoziemiec, który na kongres ten w zamiarze uczestniczenia przybędzie, policyjnie będzie za granicę Królestwa pruskiego odstawiony.

Wiedeń 5 lipca. Wczoraj odbyła się rada ministrów. Dep. Daszyński przemawiać dziś będzie na zgromadzeniu socjalistycznem o stanie wyjątkowym w Galicji.

Wiedeń 5 lipca. Minister sprawiedliwości Ruber wydał zarządzenie, by sądy śląskie sporządzały protokoły z przesłuchań polskich i czeskich świadków w języku polskim i czeskim, nie jak dotychczas w niemieckim.

Jekaterynosław 5 lipca. W mieście i okolicy powódź, straty bardzo znaczne. Dwie osoby utonęły.

Paryż 5 lipca. Minister hr. Gołuchowski przybył tu wczoraj z Wiednia.

Petersburg 5 lipca. Pod koniec sierpnia odbędzie się potwierdzona teraz przez rząd uroczystość odsłonięcia pomnika Aleksandra II w Petersburgu. Mikołaj II będzie osobiście na uroczystości.

Petersburg 5 lipca. Poseł austrjacki w Petersburgu ks. Liechtenstein, podał się do dymisji.

Rzym 5 lipca. Nowo mianowany prezydent ministrów jenerał Pelloux w Izbie i senacie przedstawił program rządu. Program ten zawiera 4 punkty zasadnicze: 1) ratyfikację stanu oblężenia we Włoszech, 2) projekt przymusowego pobytu niektórych obywateli, 3) odroczenie administracyjnych wyborów, 4) zmilitaryzowanie służby kolejowej.

Wojna na Atlantyku.

(Telegraficzne informacje Głosu Narodu).

Madryt 4 lipca Wobec zbliżającej się konieczności zawarcia pokoju, z hiszpańskiej strony ogłaszają następujące warunki pokoju, któreby mogły służyć za podstawę rokowań. 1. Proklamowanie rzeczypospolitej kubańskiej z obowiązkiem płacenia przez szereg lat podatku na rzecz Hiszpanji. 2 Hiszpanja będzie miała prawo utrzymywać w jednym z portów kubańskich niewielką załogę. To samo prawo przysługiwać będzie mocarstwom europejskim. 3. Wyspy filipińskie otrzymają również niepodległość na tych samych warunkach. 4. Wyspę Portorico zatrzyma Ameryka jako zastaw odszkodowania wojennego, po którego wypłacie, Portorico znowu przejdzie w ręce Hiszpanji.

Madryt 5 lipca. Ajencja Fabra donosi, że prezydent ministrów hiszpańskich Sagasta, na zapytanie, czy wobec zniszczenia floty hiszpańskiej myśli o zawarciu pokoju, z uporem i zaciętą stanowczością odpowiedział: **„Nie, nigdy, pierwej wszyscy zginiemy!"**

Port Said 5 lipca. Flota admirała Camarry powróciła do portu.

Bruksela 5 lipca. Don Jaime (Jakób), syn pretendenta do tronu hiszpańskiego Don Carlosa przybył tu na kilkutygodniowy pobyt. Obecność jego łączyć się ma z zamierzoną akcją karlistów. Wielu tajnych hiszpańskich ajentów z obozu karlistycznego kręci się w Brukseli i utrzymuje Don Carlosa w łączności z jego zwolennikami w Hiszpanji.

Londyn 5 lipca. O zniszczeniu floty hiszpańskiej pod Santjago de Cuba nadeszło tu następujące sprawozdanie: „W niedzielę rano flota admirała Cervery pełną siłą pary popłynęła do wyjścia portowego. Cztery okręty amerykańskie rozpoczęły skoncentrowany przeciw niej ogień. Gdy admirał Cervera spostrzegł, że ze wszystkimi okrętami z portu się wymknąć nie zdoła, **sam dał rozkaz zniszczenia okrętów hiszpańskich.** Trzy okręty zaraz zniszczono. Hiszpanie opuścili a następnie podpalili wszystkie okręty, ujść miał tylko okręt admirała „Viscaya" ścigany przez 6 statków amerykańskich".

Hawanna 5 lipca. Depesza z Playa del Este potwierdza, że Hiszpanie sami zapalili swe okręty. Podobno hiszpański oddział posiłkowy pod komendą Escarriota przełamał linję wojenną Amerykanów i dostał się do Santiago.

Hawanna 5 lipca. Donoszą tu z Manzanilli, że Sampson dowiedziawszy się, iż stoi tam tylko 3 okręty hiszpańskie, nakazał Amerykanom wtargnąć do portu. Amerykanie zastali jednak 9 okrętów hiszpańskich. Wywiązała się zacięta walka, w której Amerykanie zniszczyli 1 łódź i 1 krzyżownik.

Nowy Jork 5 lipca. Admirał Sampson w sprawozdaniu swojem zaznacza, że położenie wojsk amerykańskich w chwili zniszczenia floty było już bardzo trudne; ogólne zniechęcenie ogarnęło żołnierzy, w komendzie zaś była już mowa o odwrocie.

Waszyngton 5 lipca. Jenerał Schafter donosi, **że Hiszpanie odmówili poddania Santiago.** Shafter dał im czas do namysłu do południa wtorkowego dnia 5 lipca. W razie gdyby odmowa kapitulacji została powtórzoną, Amerykanie bezzwłocznie przystąpią do **bombardowania całego miasta.** Do wtorku trwa zawieszenie broni. Jenerał Wheler telegrafował po posiłki.

Wasyngton 5 lipca. Admirał Sampson wysłał do rządu amerykańskiego następujący telegram z daty 3 lipca o zniszczeniu floty hiszpańskiej: „Flota amerykańska jako podarunek na jutrzejszą uroczystość niezawisłości ofiaruje narodowi zniszczenie hiszpańskiej floty admirała Cervery pod Santjago de Cuba. O drugiej po południu zniszczyliśmy ostatni okręt hiszpański. Straty nasze wynoszą tylko 2 rannych i jednego tylko poległego. Hiszpanie stracili kilkuset ludzi. Jeńców hiszpańskich wzięliśmy 1.300: **między innemi znajduje się także admirał Cervera".**

Od wydawnictwa.

Szanownych prenumeratorów prosimy o odnowienie przedpłaty na „Głos Narodu" która wynosi:

W Krakowie: Od 1 lipca		Na prowincji: Od 1 lipca	
do końca roku . złr.	**8·—**	do końca roku . złr.	**10·—**
do końca września „	**4·—**	do końca września „	**5·—**
za lipiec . . . . . „	**1·35**	za lipiec . . . . . „	**1·70**

„Mody paryskie", najtańsze i najlepsze pismo dla kobiet, dla prenumeratorek „Głosu Narodu" kosztuje kwartalnie 90 ct., półrocznie 1·80, rocznie 3·60.

Jednocześnie upraszamy o wymienianie wyraźne na przekazach przeznaczenia sum dla uniknięcia pomyłek w ekspedycji.

Prenumeratę przyjmuje się od każdego dnia miesiąca, lecz tylko do pierwszego. Począwszy od 5—10—15—20 i t. d. do 5—10—15—20 itd. nie przyjmuje się.

Przedpłaty na „Biesiadę Literacką" nie przyjmuje się.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

F. WÓJCICKIEGO
Restauracja w Hotelu Pollera
W KRAKOWIE

Środa dnia 6-go Lipca 1898

Obiad za 1 złr. 2158

I. Zupa szczawiowa / Consomme auc Risolto / Rosół z makaronem

II. Paszteciki mieszane / Jajka sur-le-platte / Łosoś z wody z masłem / Szt. mięsa z chrzanem

III. Rozboeuf angielski / Zraziki po franc. z ryżem / Filets de boeuf à la God. / Kotlet wołowy siekany

IV. Galaretka owocowa / Mądrzyki z sera / Pierożki z wiśniami / Ser — Owoce — Kawa

Bouillon własnego wyrobu klg. 5 zł.

Młody Pomocnik
handlowy

z działu kolonjalnego, win i delikatesów z chlubnem świadectwem i dobremi poleceniami, **poszukuje** odpowiedniej **posady** w większym interesie. — Łaskawe zgłoszenia nadsyłać uprasza pod: **Handlowiec Nr. 33 post. restante Wadowice.** 2170 1 3

Subjekt fryzjerski

lat 21, Polak znający język niemiecki, **poszukuje** odpowiedniej **kondycji** w większem mieście od 15-go lipca b. r. — Łaskawe zgłoszenia uprasza pod: „Subjekt fryzjerski“ u p. J. Buka w Ellgoth Morawska Ostrawa. 2171 1 3

Willa
z ogrodem

w pięknem, suchem, położeniu dniowem położeniu na Zwierzyńcu, z wszelkiemi wygodami, oranżerją, cieplarnią, oficyną, stajnią, wozownią, lodownią i t. p. zbudowana, jest **do sprzedania.** Reflektanci (nie pośrednicy) raczą się zgłosić do Działu ogłoszeń „Głosu Narodu“ Jagiellońska Nr 7. 2181 1 10

KAMIENICA
duża

przy ulicy Sławkowskiej tanio **do sprzedania.**
Bliższa wiadomość: Dział inseratowy „Głosu Narodu“ Jagiellońska 7.
2183 1 10

ROLNIK

z ukończoną wyższą szkołą agronomiczną w Niemczech, z trzechletnią praktyką, młody, nieżonaty, **poszukuje posady przy gospodarstwie, zaraz.** — Łaskawe zgłoszenia pod „Rolnik“ posto-restante Łętownia. 2 6 2121

Wyborna
Kawa surowa

1 klg. à 1 złr. 10 ct.
palona 1 klg. à 1·40 ct.
przy większym odbiorze
taniej
do nabycia w handlu:

Antoniego Suskiego
w Krakowie. 2058

Butelki
szampańskie, bordówki,
całe i pół, 2120
oraz **wiele innych gatunków**
próżnych flaszek
nabyć można w handlu
Antoniego Hawełki
w Krakowie.

KANCELARYA ADWOKATA
WP. Dr. W. Staniszewskiego
Kraków, ulica Florjańska L. 19
ma 3 PARCELE
w śródmieściu
2043 3 0
bardzo tanio zaraz do sprzedania.
Połowa ceny kupna może zostać przy hipotece.

Dla Kapitalistów
Majątek lasowy
2600 mórg obszaru,

w czem **2400 mrg.** młodych, szpilkowych i liściastych **lasów z zapasem około sto tysięcy** M/3 **drzewa do cięcia** — przy szosie, w oddaleniu 30 klm. od stacji kolei na linii Tarnów-Orlo, z pysznem 100 morgów. rybołowstwem, w uroczej zdrowej okolicy — **po cenie przeciętnej 50 złr. za mórg** ma *Jan Strycharski,* Kraków, Jagiellońska L. 7

do sprzedania. 2129

Lunge u. Hals

Kräuter-Thee, Russ. Knöterich (Polygonum avic.) ist ein vorzügliches Hausmittel bei allen Erkrankungen der Luftwege. Dieses durch seine wirksamen Eigenschaften bekannte Kraut gedeiht in einzelne Districten Russlands, wo es eine Höhe bis zu 1 Meter erreicht, nicht zu verwechseln mit dem in Deutschland wachsenden Knöterich. Wer daher an *Phthisis, Luftröhren- (Bronchial-) Katarrh, Lungenspitzen-Affectionen, Kehlkopfleiden, Asthma, Athemnoth, Brustbeklemmung, Husten, Heiserkeit, Bluthusten* etc. etc. leidet, namentlich aber derjenige, welcher den Keim zur *Lungenschwindsucht* in sich vermutet, verlange und bereite sich den Absud dieses Kräuterthees, welcher echt in Packeten à 1 *Gulden* bei **Ernst Weidemann, Liebenburg a. Harz,** erhältlich ist. Broschüren mit ärztlichen Aeusserungen und Attesten gratis. 2035

Willa piętrowa

dobrze zbudowana, z ogródkiem i stajnią **w Dębnikach** blisko mostu **do sprzedania.**
Bliższa wiadomość w dziale inseratowym „Głosu Narodu“. 1641

Przygotowuję

z rachunkowości państwowej i ogólnej Panie i Panów, — Wiadomość św Filji Tow. Krajow. dla handlu i przemysłu, ulica Florjańska L. 26, Kraków. 2173 1 4

Kufeke'a
mączka dla dzieci

przez powagi lekarskie polecona,
Najlepszy środek odżywczy dla dzieci.
Najlepszy dodatek do mleka.
Najlepszy dietetyczny środek dla dzieci chorych na żołądek.
Do nabycia **w aptekach i droguerjach w puszkach po 45 ct. i 1 złr.** 904 15 26

Bergedorf-Hamburg. FABRIK DIAT. NAHRMITTEL R. KUFEKE Wien VI/2 Stumperg. 44/46.

---

80 centów

1000 sztuk najlepszych **tutek cygaretowych**
„IRIS“
krajowego Towarzystwa dla wytworzenia przemysłu fabrycznego sprzedaje
skład Herbaty pod firmą:
FORTUNA
Sukiennice Nr. 23. 2036

Elixir żołądkowy. Cena małej flaszki 40 ct. Cena dużej fl. 70 ct.

Najlepszy środek przeciwko niestrawności, słabości żołądka, brakowi apetytu i wszystkim chorobom żołądkowym.

Pigułki przeczyszczające.
Cena jednego pudełka 20 ct.
Za 5 pudełek tylko 1 złr.
Znany od wielu lat, lekko i bez boleści przeczyszczający środek; znakomity przeciwko zatkaniu i wszelkim z tego pochodzącym słabościom.

Reumatyzm,
Spuchlizna członków,
Suche bóle
znikają natychmiast przy użyciu
FLUIDU
(Antirheumaticum).
Cena małej flaszki 40 ct., dużej 70 ct.
Dostać można:
w aptece „pod Aniołem“ w Lipniku,
(koło Białej). 1514
Także pocztą uskuteczenia się wysyłkę, za poprzedniem nadesłaniem należytości.

Gorzelnik

z chlubnemi świadectwami, obeznany z najnowszemi systemami aparatów, znający się również na gospodarstwie rolnem, **poszukuje posady zaraz.** Łaskawe zgłoszenia pod adresem: **Gorzelnik** post. rest Brzozów. 2132 2 4

Poszukuje się
dzierżawy lub kupna apteki w Galicji. 2069
Łaskawe zgłoszenia proszę adresować pod nazwiskiem: **Jan Ossowski w Grybowie.**

Cukiernia A. Sołtykowskiego
w Wadowicach
poszukuje chłopca
do praktyki. 2128

DOM

murowany i pół morga gruntu jest **do sprzedania** w Zakrzówku Nr. 100. 2084 5 6

Zakład Dorożek

jednokonne, parokonne są **do wynajęcia** na wycieczki lub na śluby po cenach przystępnych przy **ul. Wygoda L. 8**
u Stanisława Wiktora
Na życzenie P. T. kartą korespondencyjną właściciel stawi się do układu, lub ustnie powozom Nr. 2 3 stojącym przy kościele św. Wojciecha. 2073 4 4

Subiekt

z Handlu papierowo galanteryjnego, wolny od wojska, z ładnem pismem, dobrej konduity, znajdzie umieszczenie. Oferty pod adresem **„Praca 2176“** nadsyłać do Działu inserat. dziennika Głosu Narodu.
2176 1 4

PAŁAC

w śródmieściu, w świetnym stanie, narożnik dwóch ulic, ze stajniami, wozowniami i t. d. z dochodem 10.000 złr. **ma do sprzedania** J. Strycharski, Kraków, Jagiellońska Nr. 7. 1764 5 10

Zakład fotograficzny St. Bizańskiego, poszukuje natychmiast 2174 1 3
zdolnego operatora.
Adres: St. Bizański Kraków, ul. Karmelicka Nr. 15.

Za nadesłaniem fl. 2·50
wysyłam opłatnie
5 kl. kosz ładn. dużych
raków
Wysyłka codziennie. 2175
A. Romaniec Wojniłów.

W składzie Fortepianów Pianin i Harmonij
J. Radziszewskiego
i Spółki 2150
Sprzedaż, zamiana, wynajem przy odpowiedniej gwarancji sprzedaż na raty.
Rynek główny Nr. 29, Kraków

Folwark

w okolicy Pilzna, 230 mrg. obszaru dobrej przepuszczalnej ziemi (w czem 12 mrg. łąk) dobrze zagospodarowany, z dobrymi budynkami, 7 klm. od stacji kolei szosą, jest wraz z zasiewami i inwentarzami, tanio **do sprzedania.** Bliższy wykaz dla Reflektantów wprost w Dziale ogłoszeń „Głosu Narodu“ 1888 9 10

Ochronna marka:
Kotwica.
Liniment. Capsici comp.
z Apteki Richtera w Pradze,
uznane jako znakomite uśmierzające smarowanie; po cenie 40 kr., 70 kr. i 1 fl. do nabycia we wszystkich aptekach.
Tego
powszechnie ulubionego środka domowego
należy zawsze żądać tylko w butelkach oryginalnych z naszą ochronną marką „Kotwicą“ z apteki Richtera i z przezornością uznawać tylko butelki z tą marką jako wyrób oryginalny.
Apteka Richtera pod złotym lwem w Pradze.

Publiczne Oświadczenie!

Podpisany **Zakład dla malarstwa portretowego,** ażeby uniknąć oddalania swych znakomitych artystycznie uzdolnionych pracowników i tylko módz im dać zatrudnienie, postanowił zrzec się **ale tylko na krótki czas, t. j. aż do odwołania** wszelkich zysków i korzyści.

Dostarczamy więc:

tylko za złr. 7·50 w. a.

t. j. za połowę zaledwie wartości kosztów wykonania

Portret naturalnej wielkości
(POPIERSIE)
w pysznych eleganckich czarno-złotych ramach barokowych
którego rzeczywista wartość **najmniej 40 złr. przedstawia.**

Kto zatem pragnie, czy to swój, czy portret żony, swych dzieci, rodziców, rodzeństwa, albo innych drogich **nawet dawno zmarłych krewnych lub przyjaciół** posiadać, niechaj nam prześle tylko fotografję, **mniejsza w jakiej postawie,** a otrzyma w 14 dniach portret, z którego z pewnością będzie w najwyższym stopniu ucieszony i zadowolony.

Skrzynka na przesyłkę portretu po cenie kosztu.

Zamówienia z załączeniem fotografji, — którą się zwraca bez uszkodzenia — przyjmuje się **tylko do odwołania** po cenie powyższej za zaliczką lub nadesłaniem z góry należytości.

Porträt-Kunst-Anstalt „KOSMOS“
Wien, Mariahilferstrasse 116.

Ręczy się za znakomite, sumienne wykonanie i naturalne podobieństwo.

Niezliczone uznania i podziękowania stoją otworem dla każdego do przejrzenia. 2647 4 0

Kilka i więcej milionów
Guldenów w. austr.

chce konsorcium kapitalistów francuskich użyć do kupna lub Spółki **eksploatowanego już i w ruchu będącego, dużego**

interesu naftowego w Galicji.

Ktoby więc z P. T. pp. Właścicieli większych kopalń naftowych, w ruchu będących, (nie zaś tylko terenów naftowych), miał zamiar wejść w układy z tymiż kapitalistami, raczy porozumieć się z WP. *Janem Strycharskim,* Kraków, ulica Jagiellońska Nr. 7. 1967 6 0

«Jeżeli kto kaszle w sposób rozpaczny niech tylko zażyje Pastylek Geraudel'a.»
Dosyć jest raz spróbować żeby się przekonać o skuteczności
PASTILEK GERAUDEL'A
Nieomylnych w leczeniu Nieżytu, Kaszlu nerwowego, Zapalenia opłucnego, Chrypki, Zakatarzenia, Irytacyi piersiowej, Astmy, etc.
Niezbędnych dla osób które zbytecznie głos wytrzymują.
Bardzo użyteczne dla Palących.
Pudełko zawierające 72 Pastylek i sposób zażywania takowych: we Lwowie, w aptekach PP. Mikolascha, Wewiórskiego, Krzyżanowskiego, Ruckera, Ehrbara; w Krakowie, w aptek. PP. Wiszniewskiego, Redyka i Trauczyńskiego; w Poznaniu, u P. Glabisza i w Czerwonej aptece, etc.

Potrzebne w każdym kościele!
„RENOVATIO SANCTISSIMI SACRAMENTI“
2141
Tablice artystycznie kolorami wykończone, naklejone na deszczółki w ramkach, ze wskazówkami do kręcenia — **po 1 złr. 50 ct.** — wydane **nakładem:**
K. ZAJĄCZKOWSKIEGO Kraków, plac Marjacki 8. (Specjalny skład artykułów treści religij...

Podziękowanie!

Wielmożnemu Panu Dr. Józefowi Marynowskiemu lekarzowi w Birczy.

Za ojcowską opiekę okazaną mi podczas ciężkiej choroby zapalenia płuc i opłucnej, za przepędzenie koło łoża mego kilka nocy, oraz za wyratowanie mnie od niechybnej prawie śmierci i to zupełnie bezinteresownie, nie jestem w możności jako rekonwalescent w inny sposób odwdzięczyć się, jak publicznie Mu podziękować i wyrazić Mu najserdeczniejsze **„Bóg zapłać."**

Z wyrazem głębokiego szacunku i poważania

Józef Mazurkiewicz
2180 c. k. oficjał podatk.

Poszukuje miejsca

panna inteligentna, rozumiejąca się na gospodarstwie wiejskiem i domowem, szyciu bielizny — u księdza, wdowca, lub innych starszych osób. Także zajmie się wychowaniem dzieci. **„Posada"** poste restante Delatyn. 2178

Nauczycielka

przyjmie posadę zaraz lub od Września. Na żądanie świadectwa. wymagania skromne. Adres M. W. w biurze inseratow „Głosu Narodu". 2182 1 2

Uczeń

znajdzie umieszczenie **w handlu Jana Dymnickiego** w Jaśle. 2179 1 3

Zdolny subjekt fryzyerski

zostanie **zaraz** przyjęty. — Potrzebny **chłopiec** do praktyki. **K. Ryżmanowski, Kraków, ulica Szewska L. 2.** 2172 1 3

W niedzielę dnia 10 lipca b. r. ukaże się pierwszy numer pisma ilustrowanego dla wszystkich

„WAWEL"

wydawanego pod kierownictwem *Kazimierza Ehrenberga.*

Wawel wychodzić będzie od tego dnia **w każdą niedzielę** i będzie w rękach czytelników z najodleglejszych nawet stron kraju już w niedzielę zrana. — Numer obficie ilustrowany będzie obejmował **trzydzieści sześć szpalt** nader obfitego, ogromnie zajmującego, niezwykle urozmaiconego tekstu, zaopatrzonego nader hojnie w wyborne **aktualne ilustracje.**

Głównem zadaniem redakcji będzie **ilustrowanie bieżącej chwili** piórem literata i ołówkiem artysty i dostarczanie zdrowego, ożywionego narodowym i chrześcijańskim duchem pokarmu czytelniczego dla **jaknajszerszych warstw społecznych.** — To też w celu jaknajwiększego spopularyzowania pisma, wydawnictwo oznacza prenumeratę **prawie poniżej ceny kosztów.** — Prenumerata w mieście wynosi:

rocznie 4 złr. 1662

Inne warunki prenumeraty przedstawiają się jak następuje:

W mieście:	Na prowincji:	Za granicą:
Półrocznie . . . . . **2** złr. **25** ct.	Rocznie . . . . . . **4** złr. **50** ct.	Rocznie . . . . . . **5** złr. **50** ct.
Kwartalnie . . . . . **1** „ **25** „	Półrocznie . . . . . **2** „ **50** „	Półrocznie . . . . . **3** „ —
(Od 1 października także miesięcznie po **koronie.**)	Kwartalnie . . . . . **1** „ **40** „	Kwartalnie . . . . . **1** „ **70** „
	(Od 1 października także miesięcznie po **koronie i 20 hal.**)	

Dla uregulowania nakładu prosimy najusilniej o wczesne nadsyłanie prenumeraty o ile możności najpóźniej do połowy czerwca do Administracji ***Wawelu*** i ***Głosu Narodu*** Kraków, Garbarska 7.